

Przyjaciółka

TYGODNIK



Nr 17 (579)
Cena 1 zł
26-IV-1959

Znowu wiosna... Są jednak tacy, którzy z żalem wspominają minioną zimę — tak jak ten lew morski z ogrodu zoologicznego.

FOT. ST. ARCZYŃSKI

KOBIECY SPOTKANE NA SZLAKU MOJEJ OSTATNIEJ PODRÓŻY
Warszawa — Budapeszt — Bukareszt — Istambul — Aleksandria — Kair —
Neapol — Pireus — Ateny

Kobieta — to bardzo wiele. Często, lub raz na całe życie — wszystko. Jakże więc mogłem nie zainteresować się kobietami podczas ostatniej mojej, dalekiej podróży. Rysowałem wiele, zrobiłem ponad 400 rysunków. Jakże więc mógłbym nie dostrzec kobiety, jej wyglądu, jej losu, o którym mówi ten wygląd?

Pokażę więc kilkanaście szkiców kobiet, które najbardziej rzuciły mi się w oczy.

Oto one:

Na dworcu w stolicy Węgier, Budapeszcie zagabuje mnie miła konduktorka z tego miasta. „Wiem, pan z Warszawy. Co u was słychać? Jak z zarobkami? Ile zarabiają konduktorki na kolei?” — od razu z tej beczki. „A jak są ubrane? Czy lepiej od nas?” — pyta dalej Węgierka. Nie, nie lepiej i nie bogaciej, tylko wy tutaj macie gustowniej skrojone ubrania i są one lepsze w kolorze, barwniejsze. Ucieszyła się — kobieta...



W Rumunii na jednej z eleganckich ulic Bukaresztu stoi barwnie ubrana Cyganka. Co? Wróży? — Nie, sprzedaje kwiaty! Tak, sprzedaje kwiaty. „Kupcie pane!” — Ja bym wolał powróżyć sobie — mówię. O, nie, u nas w Rumunii to trzeba pracować — odpowiedziała grubym, ochrypłym głosem. Tak nawet Cyganie pracują. „Na co to przyszło?” — pomyślałem i kupiłem dwa kwiatki. Mimo podeszłego wieku, uśmiechnęła się do mnie zalotnie. Tak, kobieta przecież.



W Aleksandrii (porcie egipskim) są najciekawsze dwa parki. W jednym, urządzonym z pompą i przepychem miał swój pałac wygnany niedawno król Faruk. Było tam wiele altanek, alejek, gościł u siebie bardzo, bardzo wiele kobiet... Jest tam także Park Miejski i wcale ładny. Tutaj przychodzą zakochani. Właśnie przechodzę obok miłych sylwetek. Udałem, że pytam o drogę. Oboje zerwali się uprzejmie. Oboje studiują no i — no — kochają się. Oboje ciemni i oboje widać szczęśliwi. Rozmawiając niechętny spojrziałem na jej pantofle. Dziewczyna zarumieniała się, mimo ciemnej cery, nogi schowała głęboko pod ławkę. Kiedy daleko siedząc rysowałem ich, widziałem jak, już swobodniejsza, oglądała swój pantofel, który miał lekko zdarty obcas.



Turcja. Egzotyczny Istambul szumi życiem. Szumi? Owszem w dzielnicy luksusowej, tzw. europejskiej. Np. po stronie bizantyjskiej Istambulu kobiet prawie nie widać nawet dzień, a w nocy to ani na lekarstwo. No, nareszcie! jest kobieta i do tego w tej biedniejszej dzielnicy właśnie bizantyjskiej. Wchodzę do „Re-

staurant SAS”, knajpy z występami z tańcem brzucha. Jest po godz. 23. Sala duża, pełna samych mężczyzn, dymu i oparów alkoholu. Do takich lokali kobiety w ogóle nie przychodzą. Ale czego nie robi się dla pieniędzy. W „SASIE” występuje sześć dziewczyn o różnej tuszy i strojach. Ta oto czarna jak „noc nad

W 3-milionowej stolicy Egiptu, Kairze jest arabska dzielnica Musky. W tej dzielnicy prawie wszystkie Egipcjanki ubierają się w stroje egzotyczne. Czarne, smukłe postacie wyglądają jak chodzące cyprysy. Taki jeden „cyprys” niesie synka na ramieniu, podtrzymując go jedną ręką. Chłopiec jak z obrazu Murilla tylko jeszcze bardziej niezdolny. Zaczęło

się szamotanie, chciał się wyrwać. Spętana czernią, wstydliva Egipcjanka, opatulona po szyję, musiała zrobić wiele ruchów, aby powstrzymać chłopca. Przy tym trudzie nie stęty spod niby szczelnego stroju, wychyliła się pierś. Zawstydzona zauważyła mój wzrok — Uśmiechnęła się.



W Neapolu są różne kobiety. Są wiotkie, zgrabne, grubsze, jeszcze grubsze i chude jak przędza nylonowa na pończochy (zagraniczna). Właśnie ta neapolitanka jest trochę grubsza. Podobała mi się, chciałem ją narysować. Zauważyła to, odwróciła się raptownie jak modelka w paryskim domu mody. Co to jest? — myślałem sobie. Na samym dole płaszcz szeroka patka. Chciała się pochwalić najnowszą kreacją. No tak — KOBIECY.



Bosforem” — Turczynka, za chwilę rozebrała się nawet przesadnie i tańczyła taniec brzucha, owijając się ponętnie ażurowym fartuszkiem wiszącym u biodra. Ktoś gwizdnął, rzucił papierowym talerzem. Przerwała taniec i wyszła oburzona.

W w w w
Przep
który
rancze
szar
wazył
sila
Dam
marar

PRZYPADEK, NIEDBALSTWO

CZY MOŻE CO INNEGO

List napisało kilka kobiet z Siekierczyna pow. Luban. Nie pisały w sprawach osobistych, nie prosiły o nic dla siebie. Treść listu przepojona była serdeczną troską o trójkę małych dzieci. Ojciec ich przebywał na ćwiczeniach wojkowych, matka zaś... Matka, trzydziestoletnia Zofia Wysocka, nie troszczy się o swoje dzieci. Często, bardzo często, opuszcza mieszkanie na kilka godzin w różnych porach dnia i nocy. Dokąd się udaje, co robi — nie wiadomo.

Tymczasem dzieci zostają same, zamknięte w mieszkaniu na kilka spustów, bez opieki, a może i bez jedzenia? Co robią, jak się czują i co myślą małości? Można się tego domyślać tylko po dziecięcych, płaczliwych głoskach... List kończy się gorącą prośbą o wpłynięcie na Wysocką i o opiekę nad dziećmi, których los obdarzył taką matką.

Gdybyśmy mogli przewidzieć co się stanie, na pewno po otrzymaniu tego sygnału ktoś z nas udałby się do Siekierczyna. Nie możemy jednak jechać w ślad za każdym listem, gdyż musiałoby nas być tyle, ile otrzymujemy listów. A listów nadchodzi tygodniowo tysiące. Więc natychmiast wysłaliśmy pismo interwencyjne do instytucji, która najbardziej winna być zainteresowana sprawami swych obywateli, jest im najbliższa, najlepiej też powinna znać ich radości i kłopoty. Ta instytucja — to Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej.

Prezydium GRN w Siekierczynie nawet dość szybko przysłało odpowiedź. Z odpowiedzi tej wynikało, że Wysocka tylko trzy razy zostawiła swe dzieci w domu, w okresie wzmożonych prac polowych. Poza tym dzieci są dobrze odżywiane. I nic, żadnych wniosków, koniec, kropka...

Owa „kropka”, tragiczny koniec następuje później. Po urzędowej „odpowiedzi” otrzymujemy

drugi list, od siekierczyńskich kobiet. List pełen żalu i wyrzutów, że — mimo sygnałów — nikt nie zapobiegł śmierci trojga małych dzieci. Śmierć ich nastąpiła w kuchniach, w mieszkaniu — pod nieobecność matki.

10 marca br., przed południem, Zofia Wysocka zamknęła dzieci w pokoiku na piętrze. Napaliła w piecu brykietami. Trudno powiedzieć, co było przyczyną wypadnięcia na podłogę kawałka rozpalonego brykietu: złe zabezpieczenie pieca, czy zabawa dzieci? W każdym razie długo on musiał leżeć na podłodze, skoro pożar nie wybuchł, lecz powoli wypalała się podłoga, tworząc gryzący swąd. Dzieci zorientowały się widocznie w niebezpieczeństwie, ale były bezradne, bezbronne. Chyba najstarsza, cztero i pół letnia Ewa, wyciągnęła z kołyski kilkumiesięczną Danusię i zaciągnęła ją do drzwi. Tam, przy drzwiach śmierć dosięgła całą trójkę.

Pytamy po raz pierwszy: **PRZYPADEK, NIEDBALSTWO, CZY MOŻE CO INNEGO?**

Po tym liście siekierczyńskich kobiet, przedstawiciel naszej redakcji udał się na miejsce. Fakty okazały się zgodne z prawdą. Ba, smutna prawda o „matce” Zofii Wysockiej okazała się jeszcze straszniejsza, sięgająca kilku lat wstecz. Szkoda, że kobiety z Siekierczyna nie napisały nam o tym wcześniej, w pierwszym liście.

Zofia Wysocka już poprzednio miała troje dzieci. Miała, ale też już ich nie ma... Kiedyś pozostawione bez opieki dziecko Wysockiej, wpadło do rzeczki. Gdy je stamtąd wydobyto — dziecko już nie żyło.

Pytamy po raz drugi: **PRZYPADEK, NIEDBALSTWO, CZY CO INNEGO?**

Kiedyś znów, drugie dziecko Wysockiej, w tajemniczych okolicznościach spadło ze schodów. No cóż

— zdarza się, że dzieci, jak to dzieci, ze schodów spadają. Złamią sobie rączkę, potłuką się. Ale to dziecko upadło tak nieszczęśliwie, że zmarło.

Pytamy po raz trzeci: **PRZYPADEK, NIEDBALSTWO, CZY MOŻE CO INNEGO?**

Innym razem, było to zimą, Wysocka trzecie dziecko wiozła do szpitala, owinęła je chustami, szczególnie otuliła pierzynami. Gdy pierzynę rozwinęła, w środku znajdowało się martwe ciało.

Pytamy po raz czwarty: **PRZYPADEK, NIEDBALSTWO, CZY MOŻE CO INNEGO?**

*

Cztery razy zadawaliśmy sobie to samo pytanie, cztery razy nie znaleźliśmy na nie odpowiedzi. To samo pytanie zadawał sobie prokurator, który przeprowadzał dochodzenie w sprawie przypadkowych śmierci sześciorga dzieci tej samej matki! Śledztwo umorzono z braku dowodów...

Sama matka, Zofia Wysocka, nie wydaje się zbyt przejęta tym, że nie pozostało jej ani jedno dziecko. „Cóż — powiada — stało się, pech jakiś, wypadki chodzą po ludziach”. Zofia Wysocka jest kobietą zdrową na ciele i umyśle, nie powodzi jej się źle, by musiała dzieci opuszczać. Ziemi do obrobienia posiada zaledwie pół hektara.

Mieszkająca 3 km dalej, w tej samej wsi, matka Wysockiej nie wyraża się o swej córce najlepiej. A mąż? On pracuje w miejscowych kamieniołomach, zarabia około 2 tysiące zł i tylko od czasu



do czasu trochę polaje żonę za niedbalstwo... Wśród ludzi Wysocka ma opinię „istoty wietrznej”. W sprawie jej postępowania, jedni próbowali gdzieś pisać, inni obojętnie machali rękami.

Prezydium GRN nie uczyniło nic! Mało tego: poinformowane przez naszą redakcję o sprawie Wysockiej i jej dzieci, wysłało odpowiedź wartą — jak się okazało — tyle co nic — świadcząca o obojętności i niechęci do wtrącania się w tego rodzaju sprawy. Gdyby po naszej interwencji Prezydium GRN poczyniło jakieś rozsądne kroki — do tragedii by nie doszło. Tym bardziej, że w GRN na pewno wiedziano o poprzednich wypadkach.

Czyż GRN, ten najbliższy reprezentant ludu, znający swych wyborców bezpośrednio, ma zajmować się tylko sprawami gospodarczymi, a sprawy społeczne mają mu być obojętne? Po stokroć nie! W sprawie Wysockiej jest to tym bardziej znamienne, że w Siekierczynie mieszka od lat przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lubaniu i podobno Siekierczyn zna „na wyłot”...

Jest jeszcze druga strona medalu, strona prawna. Prokuratura, milicja ingerują w konflikty małżeńskie i rodzinne. Nam się wydaje, że ingerencja ta powinna obejmować również takie sprawy rodzinne, jak wyżej opisane. Czy ktoś doprowadza do śmierci umyślnie, czy przez niedbalstwo — powinien, musi za to odpowiadać!

Edward Wasilewski

Nowiny i nowinki

PRZED 1 MAJĄ

Codziennie napływają liczne meldunki o podejmowaniu przez załogi fabryk zobowiązań pierwszomajowych.

Cenne zobowiązania produkcyjne podjęli robotnicy huty „Kościszko”. Wielkopieczownicy, na przykład, zobowiązali się wyprodukować w kwietniu ponad plan 1000 ton surowki. Walcownia drutu wykona w tym czasie dodatkowo 300 ton wyrobów walcowanych. Stalownie wytopią ponadplanowo 300 ton stali.

Wież nie pozostaje w tyle. I tak załoga PGR Drozdowo w powiecie Chojna zobowiązała się podnieść produkcję o 150 tys. złotych. Poza tym członkowie organizacji partyjnej w tym gospodarstwie postanowili przepracować dwa dni wolne od pracy, a zarobek przeznaczyć na fundusz budowy szkół.

PGR Gołców pow. myśliborski: robotnicy w czynnie pierwszomajowym zbiorą kamienie z pól na obszarze 31 ha. Ponadto przeprowadzą zbiórke złomu, a uzyskane tą drogą pieniądze przekażą również na budowę szkół.

Mieszkańcy gromady Kołczewo w powiecie Wolin uczczą pierwszomajowe święto pracą przy budowie szkoły w Sierosławiu. Chłopi ze wsi tej gromady wiozą na miejsce budowy 30 tys. sztuk cegieł.

Chłopi ze wsi Sierosław naprawią 500 m drogi wiodącej do nowo budowanej szkoły. Praca ta będzie zakończona przed dniem pierwszego maja.

SIEWY

Według ostatnich meldunków w PGR obsiano już około 80 pro-

cent arealu przeznaczonego pod zboża jare. W kieleckim, zielonogórskim, opolskim i katowickim siewy zbóż są już prawie zakończone. Niemal ze wszystkich województw PGR-y donoszą o rozpoczęciu sadzenia ziemniaków. Jak przewidują fachowcy wczesne zakończenie wiosennych siewów i dobry stan wszystkich ozimin — wróżą dobry urodzaj.

KARY NA BIMBROWNIKÓW

Nieraz pisaliśmy o bimbrowniach, domagając się surowych kar dla pędzących nielegalnie alkohol. Na podstawie orientacyjnych obliczeń określa się, że bimbrownie wytwarzają rocznie około 2 milionów litrów sprytu. Aby ukrócić plagę bimbrowni sejmowa Komisja Wymiaru Sprawiedliwości omawiała ostatnio i zatwierdziła projekt ustawy rządowej o zwalczaniu niedozwolonego wyrobu spirytusu. Projektowane są kary do trzech lat więzienia, a w niektórych wypadkach do pięciu lat. Będą także podwyższone grzywny i w pewnych okolicznościach stosowany będzie przepadek mienia. Karom podlegać będą również i ci, którzy udzielają pomocy bimbrownikom. Projekt ustawy spotkał się z pełnym poparciem wszystkich posłów — członków komisji i został wniesiony na porządek dzienny najbliższego plenarnego posiedzenia Sejmu.

O Odstawie ziemniaków

Jak co roku, prowadzony jest obecnie wiosenny skup ziemniaków.

Cena ziemniaków z obowiązkowych dostaw utrzymana jest w

dotychczasowej wysokości. Górna cena ziemniaków w skupie wolnorynkowym ustalona została na 70 złotych za 100 kg plus dopłata w wysokości do 15 zł za kwintal.

„CZARNA LISTA” NA 10 LAT

Ministerstwo Rolnictwa wydało ostatnio zarządzenie obowiązujące wszystkie Państwowe Gospodarstwa Rolne do nadsyłania meldunków o karnie zwolnionych z pracy kierownikach gospodarstw, głównych księgowych i magazynierach. Ministerstwo założy listę osób, które popełniły nadużycia w PGR. Rzecz jasna, że niezależnie od umieszczenia nazwisk w spisie, sprawy będą kierowane do sądów. Podobnie postępować się będzie z osobami, o których dowiedziano się, że kradli po odejściu z PGR. Nieuczciwi pracownicy PGR będą skreśleni z „czarnej listy” dopiero po 10 latach.

KSIĄŻKI W URZĘDACH POCZTOWYCH

„W każdej wsi punkt sprzedaży książek” — takie zadanie postawił przed sobą Centralny Zarząd Księgarstwa. Mimo że mamy obecnie w kraju około 2 tysięcy punktów sprzedaży książek prowadzonych przez GS oraz kolporterów wiejskich — jest jeszcze dużo takich wsi, w których nie można kupić książki. W wyniku porozumienia Centralnego Zarządu Księgarstwa z Ministerstwem Łączności w najbliższym czasie wiejskie urzędy pocztowe rozpoczną sprzedaż książek.

W Kłatec

E. Orenkova

Na imieninach u księdza Stanisława, Klotylda dłuższy czas rozmawia z matką Lucjana, chwalać go, co sprawia matce doktora wielką przyjemność. Doktor przychodzi na przyjęcie ostatni i ku zgorzzeniu kumoszek cały czas asystuje Klotyldzie.

V

SIELANKA

I widziały stare drzewa jodłowskiego ogrodu, jak często codziennie niekiedy, piękna Klotylda przechadzała się pod ich sklepieniem wsparta na rękę młodego doktora.

I widziała figlarną Marylka, jak na przezroczystej twarzy jej pani wykwił rumieniec, ile razy stopy dzielnego gniadosza zatętniały przed gankiem domu. I widział stary Ignacy, jak młody jeździec drżąc z niecierpliwości ręką oddawał mu cugle wierzchowca, a sam jednym skokiem przesadzał schody gankowe, aby się co prędzej znaleźć obok pani domu.

I wśród głębokiej ciszy, wśród jasnej majowej pogody, owiana wonią kwiatów i szumem drzew starych, zwolna i słodko snuła się dwójga serc sielanka, w tym tylko różna od innych na ziemi, że na dnie jej leżało znać cierpienie i były łzy; bo często wieczorem, gdy tętent konia unoszącego Lucjana milknął w oddali, malowana twarz Madonny widziała kornie schyloną przed sobą głowę kobiety i załamane smutnie jej ręce, a spoza jodeł otaczających dziedziniec wychodziło dziewczę młode i smutno, smutno patrzyło w niebo, z którego gwiazdy nocne przeglądały się we łzach drżących na jej żrenicach.

I było tak miesiąc cały,

VI

PYTANIE

Było to już po ósmym czerwca.

Około zachodu słońca pani Dolewska siedziała na ganku swego mieszkania z pończochą w rękę, gdy tuż za nią ozwał się pokorny głosik:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus?

— Na wieki wieków amen!

— Pokój temu domowi!

— I temu, kto to mówił!

Po tym preludium pani Dolewska wskazała przybyłej pannie Zuzannie ławeczkę naprzeciw siebie.

— Pokornie dziękuję pani aptekarzowej dobrodziejce — z dygami odrzekła Szecherezada — siadać, siadać, bo zmordowałam się porządnie jadąc w taki upał i do tego prostym chłopskim wozem.

— Gdzież to panna Zuzanna była? — spytała Dolewska przerywając sobie głośnie liczenie oczek.

— A w Jodłowej. Grodzicka mi poradziła, żebym udała się do pani Warszawskiej z prośbą o pomoc w mojej biedzie.

— No, i cóż? — widziałaś panią Warszawską?

— Ach, moja pani aptekarzowo dobrodziejko — zawołała panna Zuzanna składając ręce i kiwając swoją małą główką — co ja widziałam, co ja widziałam! śliczności!

— Marysiu! Marysiu! — zawołała przez drzwi pani Dolewska — a podawajno samowar! Pewno zaraz pan Lucjan przyjedzie. Pójdź tylko pierwę po bułki, a żwawo, nie tak jak ty to zawsze łazisz niby łoż. I uderzyła po obu kieszeniach.

— A gdzie są moje klucze? Marysiu, ty mazgaju, poszukaj mi moich kluczy!

W tej chwili w bramie ukazał się Lucjan jadący

19)

na gniadoszu i zeskoczywszy z konia pod gankiem wesoło powitał matkę i jej wielomównego grócia.

Dzień ów przeszedł mu w Jodłowej bardzo miło. Przybył tam z rana po trzydniowej niebytności. Klotylda spotkała go we wschodnim gabinecie, strojna, uśmiechnięta i radością zarumieniona podała mu obie ręce i patrząc mu w twarz swymi wielkimi ciemnymi oczami rzekła:

— Tak dawno pana nie widziałam! Coś pan tam robił przez te wiekiście trzy dni?

Usiedli oboje obok siebie na otomance naprzeciw drzwi od ogrodu i zaczęli opowiadać sobie wzajem o swoich trzydniowych zajęciach. A mówiąc patrzyli na kwiaty kołyszące się pod powiewem wiatru, na rojące się wkoło nich żółte i białe motyle, na opromienione słońcem posągi, a niekiedy patrzyli też i na siebie. Lucjan namiętnym okiem orzucił smukły stan i strojne w różowe kwiaty włosy kobiety; ona wpatrywała się chwilami w jego płonące oczy. Potem przybiegła Magdzia. Gospodarzyło znać dziewczę, bo przy swojej błękitnej perkalikowej sukience miała fartuszek biały. Przybladła nieco w ostatnich czasach i niekiedy w spojrzeniu jej przebiegał się jakiś smutek, wesoło jednak śmiała się i szczebiotała.

Podano śniadanie na ganku od ogrodu; jedli je we troje rozmawiając wesoło. W godzinę po śniadaniu Magdzia odbiegła do gospodarstwa, a Klotylda rzekła do Lucjana:

— Pójdźmy czytać w ogrodzie.

— Dobrze, a co będziemy czytali?

I poszli do biblioteki. Klotylda była tego dnia wesoła jak dziecko, a wesołość jej ogarnęła i Lucjana. W bibliotece żartowali ze sobą i śmiali się jak dwoje dzieci, które nie wspominają przeszłości, o przyszłości nie myślą, lecz cieszą się pięknością teraźniejszej chwili, jakby ona wieki trwać miała. Nareszcie wybraawszy jedną z angielskich powieści poszli do altany i czytali, a raczej Lucjan czytał głośno. Dźwiękowi głosu jego wtórowały śpiewy



rys. A. Uniechowski

ptaków w gęstwinie i cichy szum gałęzi splecionych nad ich głowami.

Nic tak nie zbliża dwojga myślących ludzi jak wspólnie czytana książka. Za jej pośrednictwem patrzą oni na jedne obrazy, doświadczają jednych wrażeń, razem się smucą i razem się śmieją, a po odczytaniu ostatniej karty spostrzegają, że nie tylko przeczytali książkę, ale i siebie wzajem głębiej poznali, ściślej jak wprzód, jednocześnie się ze sobą najważniejszym i najtrwalszym ze związków braterstwem myśli.

Wracając z ogrodu Klotylda i Lucjan układali plan konnej przejażdżki o zachodzie słońca. gdy w większym salonie Ignacy podał Klotyldzie otrzy-

mane z poczty dzienniki i list. Klotylda spojrzała na adres listu i Lucjan dojrzał wyraźnie lekkie zsuniecie brwi i szybki rumieniec. Przepraszając gościa, iż go zostawi na chwilę samego, i z listem otrzymanym wybiegła do swego gabinetu.

Lucjana niemiłe ogarnęło uczucie, które przeczuć raczej nazywać by można. Nic nie mogło być prostszego jak niezadowolenie pani Warszawskiej z jej listu i chęć przeczytania go w samotności. A jednak Lucjan dziwnie się zaniepokoił. Czym? Nie umiał sobie zdać sprawy. Może przełotnym, dojrzanym przez niego rumieńcem Klotyldy.

Lucjan z dziennikiem w ręku wszedł do mniejszego salonu i na lśniącej posadzce ujrzał rzucony papier. Machinalnie, nie myśląc o tym, co czyni, podjął ten papier i spojrzał nań. Była to koperta, tylko co przez panią Warszawską otrzymanego listu, którą ona rozdarła i rzuciła.

Na niej były proste słowa adresu: „Pani Klotyldzie Warszawskiej, przez Wilno w Jodłowej” napisane kształtnym i wprawnym pismem.

Wzrok Lucjana przyłgał do nich z takim wytężeniem, jakby w nich wyrok swój miał czytać. Powstał z krzesła, na którym siedział, rzucił kopertę na stół i rzekł prawie głośno do siebie:

— Tak! To jest jego pismo! Więc oni pisują do siebie!

Przy tych słowach silne cierpienie odbiło się na jego twarzy.

Po godzinie Klotylda wyszła z gabinetu swego. Wesołość jej poranna pierzchła; była zamyślona i nieco smutna, ale wydawała się zupełnie spokojną. Po obiedzie poważnie rozmawiali ze sobą o kwestiach ogólnych, a gdy Lucjan przypomniał z rana ułożoną przejażdżkę, Klotylda odpowiedziała, że nie ma usposobienia do konnej jazdy i siadłszy przy fortepianie zaczęła śpiewać. Gdy skończyła wielką jakąś arie, Lucjan rzekł od niechcenia nihy:

— Czy pani słyszała kiedyś śpiew Karłowskiego?

— Słyszałam — żywo odparła Klotylda i z pośpiechem dodała:

— Lubisz pan śpiew Schuberta „Les Adieux”? *)

I nie czekając odpowiedzi pieśń tę śpiewać zaczęła.

Lucjan poczuł znowu niewytłumaczoną wewnętrzną obawę. Uderzyła go szybka zmiana rozmowy i przykro dotknęły wyrazy „les adieux”.

Ale Klotylda skończywszy śpiewać usiadła obok niego i rozpoczęła się między nimi jedna z poufnych, serdecznych a spokojnych rozmów, które tak miłe są dla pojmujących się wzajemnie ludzi.

— Nic w sercu moim — mówiła Klotylda — zatrzeć nie może słodkiego obrazu mojej matki. Dziecinne lata upłynęły mi obok niej owiane tchnieniem jej anielskiej dobroci, a sto razy szczęśliwszym byłoby życie moje całe, gdyby jej kochająca i mądra ręka dłużej przewodniczyła moim krokom.

— Szczęśliwszym? — zapytał Lucjan — Alboż pani nie jesteś szczęśliwa?

— Tak — zwolna odrzekła — na zewnątrz wszystko każe się domyślać, iż zupełnie szczęśliwą jestem; ale pan wiesz zapewne, że nie tylko z zewnętrznych okoliczności, ale i z samych siebie czerpiemy zasoby szczęścia lub nieszczęścia. Są ludzie, którzy wśród cierpień nawet, wśród ubóstwa, bólesci posiadają niezmacony niczym spokój ducha; są inni, którym natura wlewa w pierś zarody wiecznego niepokoju.

I w ten sam sposób poważny mówiła długo o ojcu swoim. Potem mówiła o podróżach swoich i ludziach spotkanych, a w rozmowie tej była tak piękna powaga i mimo jej woli przebijającym się smutkiem, że Lucjan zapragnął uklęknąć przed nią i pocałować skraj jej białej sukni.

A gdy tak rozmawiali ze sobą, naprzeciw nich słońce zachodziło i przez otwarte okna, spoza gałęzi jodłowych, słało im pod stopy krwawe promienie. Gdy po rozmowie tej Lucjan powracał do domu, wszystkie obrazy dnia minionego stawały przed nim tak wdzięczne, tak rozkoszne, że pod ich wpływem jego nabrała wyrazu spokojnej radości.

Zaledwie powitał matkę i pannę Zuzannę, Marysia wniosła na ganek samowar i pani Dolewska brzękając kluczykami zajęła się urządzeniem herbaty.

— Jakże ci czas przeszedł w Jodłowej, moje dziecko? — spytała nie podnosząc oczu od bułki, którą krajała.

— Wybornie, moja matko — swobodnie odpowiedział Lucjan. — Pani Warska jest osobą tak grzeczną i miłą, że znużyć się w jej towarzystwie nie podobna.

*) Pożegnania,

d.c.n.

Z sali sądowej

Znachor i łatwowierni

Przeworsk. Mała sala w sądzie powiatowego miasteczka. Na ławie oskarżonych doprowadzony z więzienia Stanisław Drzystek.

Oskarżony, to nasz „dobry” znajomy sprzed trzech lat. Tensam, o którym latem 1956 pisała Czytelniczka ze Stalowej Woli. „Obiecał mi, że w ciągu trzech miesięcy będę zdrowa”. Trzy miesiące minęły, a włókniak, który od razu kwalifikował się do wyłączenia — urósł do takich rozmiarów, że trzeba go było usunąć wraz z macicą.

Maria K. przybyła na rozprawę. Mówi:

— Gdybym poddała się od razu operacji, tak, jak mi wszyscy lekarze radzili — mogłabym mieć teraz drugie dziecko.

— Jak to się stało — przerywa sędzia, że pani, kobieta inteligentna, kobieta ze średnim wykształceniem, zamiast słuchać lekarzy udała się po poradę do znachora?

Świadek odpowiada:

— Sama sobie często potem zadawałam to pytanie. Odczuwałam wielki lek przed operacją. W Lublinie, Rzeszowie, Łodzi, w Stalowej Woli szukałam lekarza, który by powiedział, że nie jest ona konieczna. Żaden tak nie powiedział oprócz jednego: Drzystka z Jagiellów. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, że nie jest on lekarzem. Nie wzbudziło moich podejrzeń nawet to, że zapisał mi lekarstwa w ogóle mnie nie badając. Nie pomogły ostrzeżenia rodziny. Uwierzyłam mu, bo chciałam uwierzyć.

Swejt łatwowierności Maria K. omal nie przypłaciła życiem. Nie mówiąc już o tym, że zapisywane jej przez Drzystka lekarstwa kosztowały 6 i pół tysiąca.

POCHÓD LATWOWIERNYCH

Maria K. jest tylko jednym z dwudziestu świadków, którzy oskarżają. Jej sprawa już właściwie przebrzmiała. Po artykule, jaki wydrukowałismy w „Przyciśnięcie” 7 czerwca 1956 przeciwko „Dobroczyńcy z Jagiellów” (tak brzmiał tytuł artykułu) wszczęto dochodzenie. Drzystek miał jednak szczęście: amnestia uwolniła go od więzienia. Nie uwolniła ona jednak powiatu od szarlatana.

Sprawy Drzystka wypłynęły znów na światło dzienne głównie dzięki dwóm kobietom, także ofiarom własnej łatwowierności. Latwowierność i ciemnota Marii L. sięga tak dalece, że lecąc się u Drzystka na bezpłodność godziła się na wszystko, czego od niej zażądał. Ta część rozprawy toczyła się jednak przy drzwiach zamkniętych. Za same zastrzyki Maria L. zapłaciła 10 tysięcy złotych...

Druga kobieta to Helena S. Służyła u Stanisława Drzystka pięć lat. Nie płacił. O to go wreszcie oskarżyła. Zwrócił należność tylko za dwa lata. Mówił, że mu ciężko. Mówił, że uczy się, robi dyplom lekarski. Leczyć bez dyplomu nie wolno. O tym Helena Z. wiedziała. Ale pacjenci przychodzili. Helena Z. umiała dochować tajemnicy. Pomagała swemu panu ukrywać lekarstwa, przewoziła je, spełniała sekretne polecenia bez słowa. Wozila pieniądze, czasem całe woreczki.

Gdy wyjeżdżał z domu na kilka dni Helena wierzyła, że jedzie na naukę. A tymczasem...

W CUDZYCH PIÓRKACH

— To było tak: — zeznaje sierżant MO. Ludzie mówili, że przyjechał do naszego miasteczka dobry lekarz, dr Gronowski, Mam chore, bezwładne

dziecko. A może ten lekarz mu pomoże? — pomyślałem sobie i zaprosiłem go do domu.

Drzystek podszywając się pod cudze nazwisko zamieszkał u sierżanta i „leczył” bezwładne dziecko. Ludziska prędko dowiedzieli się o przyjeździe lekarza i zaczęli tłumnie przychodzić po porady. Nie wzbudziło podejrzeń milicjanta, że po paru dniach, gdy przed drzwiami czekali pacjenci, lekarz nagle z pokoju znikł... Uciekł przed pacjentami spuszczać się z piętra na sznurze.

Podczas, gdy Helena Z. myślała, że jej chlebobawca uczy się i zdaje egzaminy lekarskie, ten zdawał egzaminy sprytu: podając się za dr Gronowskiego, to za prof. Gruce, to znów pod własnym nazwiskiem jeździł od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, i zapisywał ludziom drogie „zagraniczne” lekarstwa.

LEKARSTWA

Po aresztowaniu Drzystka w zabudowaniach znaleziono cztery spore skrzynki leków.

Jakie to były lekarstwa? Zeznaje rzeczoznawca mgr Joanna Kopyra.

— Oskarżony tłumaczył się, że lekarstwa te były przeznaczone dla niego i zmarłych niedawno brata i bratowej. Ilość leków jednak była taka, że wydaje się zupełnie niemożliwe, aby mogły służyć one jedynie na prywatny użytek. Wśród lekarstw sporo było trucizn i środków bardzo silnych, które wolno przyjmować tylko w szpitalu i tylko pod kontrolą lekarza. Trzeba też zaznaczyć, że lekarstwa były źle przechowywane, wiele z nich było zepsutych, większość zaś miała zatarte napisy.

W tych warunkach prawdopodobnie wydaje się oskarżenie jednego ze świadków, który od czasu zastrzyku zrobionego przez Drzystka cierpi na bezwład ręki.

Drzystek leczył 15 lat. Dyplom felczerski zdobył późno, bo w 1955 roku. Pracować nigdzie na etacie nie chciał, dopiero po naszym artykule postarał się ponoć o pracę etatową, ale twierdzi że zachorował, zamiary więc spełzły na niczym. Od 1956 roku od jesieni zaprzestał swych praktyk, jak mówi, chorował i zajmował się gospodarstwem.

Świadkowie zeznają co innego. Nawet ci, którzy go bronią. Owszem, chorował, ale przecież nie odmawiał przysług. Trzeciego dnia procesu zeznaje kilkunastu świadków, przeważnie chłopów z Jagiellów. Są to wszyscy świadkowie obrony.

OBRONA OSKARŻA

— Byłem chory, więc poszedłem do pana Drzystka...

— Na co świadek był chory? — przerywa sędzia.

— A nie wiem, byłem „chory w sobie”... Pan Drzystek dał pigułki, pomogli.

— Płacił świadek za to?

— Nie, gdzież tam...

Żade ze świadków obrony nie płacił. Drzystek od sąsiadów, przyjaciół i rodziny nie brał pieniędzy. Nie można jednak wykorzystywać lekarza za darmo... Wywdzięczali się jak mogli. Jeden pomagał przy budowie domu, inny w polu, inny jeszcze córkę na posługi kilka lat posyłał. Tak po sąsiedzku miał pan doktor pół wsi na swoje usługi. Usługi za usługi. Snują się opowiadania naiwne i żarliwe,

Dziecko było w szpitalu, ale ciągle jeszcze chorowało. Ojciec zdenerwował się, zabrał dziecko na własną odpowiedzialność, zawiózł do Drzystka. „Nie ten mistrz co zaczął, tylko ten co skończył” — mówi mądre przysłowie. Szpital leczył, rodzice zabrali podczas kryzysu — wyzdrowienie poszło na konto Drzystka.

PROCES TRWA

Nie nam zresztą rozstrzygać te kwestie. Rozprawa została przerwana celem przeprowadzenia jeszcze dodatkowych badań. Po przerwie zarządzonej celem uzyskania dodatkowych dowodów wznowiona zostanie 30 kwietnia. Między innymi na temat pacjentów leczonych przez Drzystka wypowie swoje opinie dwóch biegłych lekarzy. Ostatecznie, jak ktoś zdał

felczerski egzamin musi umieć coś nie coś. Na pewno Drzystek na swym zabagnionym koncie ma i lekarskie sukcesy.

Nie o to chodzi, żeby mu ich ujmować. Adwokaci Drzystka (stać go na dwóch prywatnych obrońców) na pewno zechcą wykorzystać i to, że do ośrodka lekarskiego jest ludziom z Jagiellów daleko. I to, że niektórzy lekarze w powiecie nie cieszą się specjalnym zaufaniem...

Czy to wszystko jest usprawiedliwieniem? Felczerowi nie wolno udawać lekarza. Felczerowi nie wolno handlować lekarstwami. A już w żadnym przypadku nikomu nie wolno podszywać się pod cudze nazwiska, nikomu nie wolno nadużywać ludzkiego zaufania, korzystać z łatwowierności, rozpaczy, ciemnoty.

Ma-Ra

XII Wyścig Pokoju

Start z Berlina

Co roku w maju, gdy w radio odezwie się wyścigowy hejnał, odkładamy na tę chwilę wszystkie domowe sprawy.

W tym roku kolarze pojadą z Berlina do Pragi, a stamtąd przez Katowice, Łódź, do Warszawy.

Już prawie wszystkie ekipy z 18 krajów, biorących udział w XII Wyścigu Pokoju, znajdują się w Berlinie. Za pięć dni staną wszyscy na linii startowej, gotowi do trudnej dwutygodniowej walki, o tytuł najlepszego kolarza Wyścigu i najlepszej drużyny.

Jak silne zespoły przystąpią inne kraje i czy polska drużyna będzie miała szansę na wygraną?

Wśród kolarzy zagranicznych jest wielu znanych z poprzednich wyścigów. Są słynni z wygrywania początkowych etapów Włosi — a na ich czele nasz znajomy Venturelli, obecnie najlepszy wśród amatorów kolarz włoski. Przyjechał też do Berlina Duńczyk Ostergaard, który brał udział prawie we wszystkich poprzednich Wyścigach Pokoju. Jest on kapitanem swojej drużyny i jego doświadczenie z pewnością przyda się dobrem kolarzom duńskim. Najpoważ-

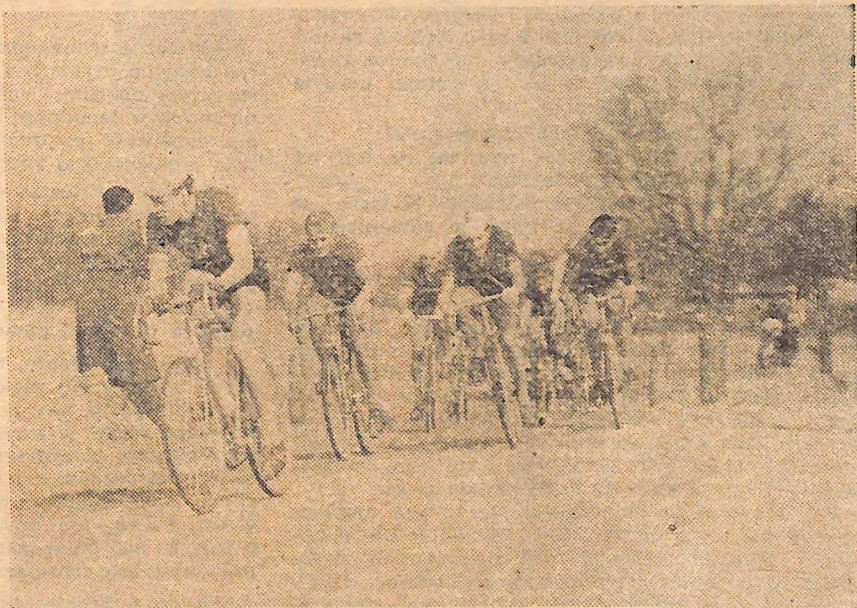
niejszymi kandydatami na zwycięzców Wyścigu, będą chyba kolarze radzieccy. Przyjechali prawie w tym samym składzie jak w zeszłym roku, kiedy wygrali Wyścig.

Drużyna NRD, to drugi z kolei kandydat na zwycięzcę. Kapitanem drużyny niemieckiej jest popularny Gustaw - Adolf Schur. W tym roku pojedzie w Wyścigu opromieniony sławą kolarskiego mistrza świata i chyba zechce jeszcze raz być pierwszym w końcowej klasyfikacji.

Bułgarów poprowadzi zwycięzca X Wyścigu Pokoju — Christow. Groźne na pewno będą zespoły: Francji Belgii i Holandii.

W drużynie polskiej poza Fornalczykiem, Głowatym i Pruskim, którzy już startowali w Wyścigu Pokoju znaleźli się kolarze mniej znani: Czarnecki, Gazda, Gęszka, Tustochowicz i Podobas. Wszyscy są młodzi i silni, i jak twierdzą trenerzy, doskonale przygotowani. Nasi reprezentanci trenowali najpierw w Płowidze (Bułgaria), a następnie w górystym terenie w Wiśle. Należy się spodziewać, że potrafią nawiązać równą walkę z czołowymi drużynami. Życzymy im tego wszyscy.

(W-nag.)



Na zdjęciu czołówka kolarzy w czasie Wyścigu Kontrolnego w Siedlcach. Prowadzi Fornalczyk przed Czarneckim.

Fot. CAF

RABINDRANATH TAGORE

Moja niekna sąsiadka

Nowela

Uczucia, jakie żywiłem dla młodej wdowy, mieszkającej w sąsiednim obok mnie domu, były uczuciami głębokiej czci i szacunku, przynajmniej tak mówiłem swym przyjaciołom i sobie. Nawet mój najbardziej zaufany przyjaciel, Nabin, nie wiedział nic o prawdziwym stanie mego umysłu, ja zaś czułem się nawet do pewnego stopnia dumny, iż ukrywając swą namiętność w najgłębszym zakątku swego serca, mogłem ją w ten sposób utrzymać w czystości. Była ona niby za wcześnie stracona na ziemię, lśniąca od rosy kwiecie sephali. Za czysta i za święta dla obsypanego kwiatami łoża poślubnej nocy, była poświęcona niebiosom.

Jednakże namiętność jest jak strumień górski, którego nie można zatrzymać w domu, bo musi się wyladować w świecie. Dlatego też i ja próbowałem uczuciom swym dać wyraz w poezji, ale pióro moje wzdragało się pokalać przedmiot mego ubóstwienia.

Dziwnym zbiegiem okoliczności zdarzyło się jakoś, że właśnie w tym czasie mój przyjaciel uległ również ciężkiej chorobie wierszowania. Spadło to na niego nagle, jak trzęsienie ziemi. Był to pierwszy paroksyzm biednego chłopca, wobec czego oczywiście nie umiał jeszcze władać ani rymem, ani rytmem. A mimo to nie umiał się oprzeć, lecz uległ urokowi, jak wdowiec swej drugiej żonie.

Zwrócił się do mnie z prośbą o pomoc. Temat jego poezji był odwieczny i wiecznie nowy: wszystkie jego wiersze poświęcone były miłości. Śmiejąc się, poklepałem go po ramieniu i zapytałem:

— No, chłopcze, a kóż to jest ta „ona“?

Odpowiedział również ze śmiechem:

— Sam jeszcze nie wiem.

Muszę wyznać, że pomoc, jakiej używałem swemu przyjacielowi, była dla mego serca wprost niezmiernym dobrodziejstwem. Jak kura wysiadująca kaczę jajo, tak i ja trwonilem całe ciepło swej świeżo rozkwitłej namiętności na urabianie wylewów Nabina. Zmieniałem i poprawiałem jego niedojrzałe wierszydła z taką gorliwością, że większa część każdego jego poematu była właściwie moim dziełem.

A wtedy Nabin zdziwiony pytał:

— Przecie to właśnie to samo, co ja chciałem powiedzieć, a tylko że słów znaleźć nie mogłem. Skąd, do licha, bierzesz te wszystkie piękne uczucia?

Odpowiadałem jak poeta:

— Czerpię je z własnej fantazji, bo prawda, jak ci dobrze wiadomo, jest zawsze niema, zaś fantazji słów nigdy nie brak. Rzeczywistość hamuje je, niby skała prąd uczucia, ale fantazja zawsze potrafi znaleźć sobie ujście.

Biedny, zdumiony Nabin mówił:

— Ach, tak, oczywiście, rozumie się — a potem po chwili namysłu: — Oczywiście, masz słusność.

Jak to już powiedziałem, moja własna miłość była pełna tak pokornej i wstydlivej czci, że obawiałem się skalać ją słowy. Jednakże mając Nabina za parawan, mogłem już bez przesady dać swemu pióru wszelką wolność, przez co żar szczerzego uczucia spływał w te pisane dla niego wiersze.

W swych jasnych chwilach Nabin wołał:

— Ależ to są twoje własne wiersze! Pozwól mi je ogłosić pod twym nazwiskiem!

— Nonsens! — odpowiadałem. — Wiersze są twoje, mój kochany, a ja tylko je gdzieś tam zaokrągliłem!

Zwolna sam Nabin istotnie zaczął w to wierzyć.

Nie chcę przeczyć, że nieraz w tym czasie kierowałem wzrok swój ku oknu sąsiedniego domu z uczuciem, jakie musi mieć astronom, wpatrujący się w gwiazdziste niebo. Te moje ukradkowe spojrzenia spotykały się też od czasu do czasu z nagrodą. A ile razy trafił mnie choćby tylko przelotny promień tego czystego oblicza, wszystko, co w namiętności mojej było burzliwego i mętneho, w jednej chwili uspokajało się i stawało się czyste.

A jednego dnia przeraziłem się. Czyż mogłem wierzyc własnym oczom? Było gorące, letnie popołudnie. Groziła jedna z tych rozpętanych, nagle wybuchających burz północno-zachodnich. Czarne masy chmur spiętrzyły się w północno-zachodniej stronie nieba i w dziwnym, niepokojącym świetle tego tła stała moja piękna sąsiadka, w zamysleniu patrząc przed siebie w przestrzeń. Cóż za świat bezsilnej tęsknoty odkryłem w rozmarzo-

nym spojrzeniu tych promiennych, ciemnych oczu! Czy ten mój księżyc ze swym jasnym blaskiem ukrywał jeszcze może w swej głębi wulkaniczny ogień? Ach, to spojrzenie bezgranicznej tęsknoty, unoszące się na kształt chorego na nostalgię ptaka, ponad chmurami, szukało z pewnością nie nieba, lecz gniazda serca ludzkiego.

Na widok bezgranicznej namiętności, jaka się mi tu nagle objawiła, ledwie mogłem zapanować nad sobą. Teraz mało mi już było poprawiać niedojrzałe poematy. Cała moja istota pragnęła znaleźć swój wyraz w jakimś godniejszym czynie. Wreszcie przyszło mi na myśl, że powinienem poświęcić się sprawie powtórnego zamążpójścia wdów w naszym kraju. Postanowiłem sobie nie tylko wygłaszać na ten temat mowy i pisać, ale także popierać tę propagandę finansowo.

Nabin nie ze wszystkim ze mną się zgadzał.



rys. W. Buśkiewicz

— Wieczne wdowieństwo — mówił — ma w sobie coś dziwnie czystego i spokojnego, cicha piękność spoczywa na nim, jak na milczących grobach umarłych w łagodnym świetle księżyca. Czy już sama możliwość ponownego związku nie zmąciłaby tego niebiańskiego piękna?

Otóż taka czułościowość doprowadza mnie zawsze do wściekłości. Cóżbyśmy powiedzieli, gdyby w czasie głodu człowiek dobrze odżywiony i syty mówił lekceważąco o jedzeniu i radził na pół głodzonemu człowiekowi nasycić swój głód zapachem kwiatów i śpiewem ptaków. Toteż odpowiedziałem poniekąd gwałtownie:

— Posłuchaj, Nabin, dla malarza ruina może być czymś nadzwyczaj pięknym, jednakże domy buduje się nie po to, aby je artyści podziwiali, lecz aby mieszkać mogli w nich ludzie; dlatego muszą być odpowiednio utrzymane, choćby to nawet raziło estetyczne uczucia artystów. Łatwo ci w swym ciemnym kącie śpiewać hymny pochwalne na cześć wdowieństwa, nie powinienes jednak zapominać o tym, że pod białą szatą wdowy, w męce i ogniaich pożądania bije żywe serce ludzkie!

Miałem wrażenie, że nawrócenie Nabina będzie rzeczą nielatwą, dlatego rozpędziłem się nieco więcej niż było potrzeba. Zdziwiło mnie trochę, że gdy skończyłem swą krótką mowę Nabin, wydawał głębokie westchnienie, najzupełniej ze mną się

zgodził. Większa a zupełnie już drugocząca persona jaką miałem na języku, okazała się zupełnie zarteczna.

Kiedyś po jakimś tygodniu przyszedł Nabin do mnie i oświadczył mi, że jeśli mu zechcę dopomóc, to on da dobry przykład i pierwszy się z wdową ożeni.

Szalałem z radości. Uściskałem go z całej siły, przyrzekłem mu, że, o ile chodzi o potrzebne na cel pieniądze, wszystko dla niego zrobię. Wówczas Nabin opowiedział mi swoją historię.

A więc dowiedziałem się, że ukochana Nabina nie była bynajmniej postacią urojoną, lecz rzeczywistą. Pokazało się, że jak ja, tak i Nabin od jakiegoś czasu adoruje jakąś wdowę, o czym jednak żylwej duszy nie mówił. Następnie — pisma, w których zwykły się pojawiać Nabina, a właściwie jego wiersze, dostawały się do rąk pięknej wdowy, i wywierały również pewne wrażenie.

Jak mnie Nabin wyraźnie zapewnił, bynajmniej nie miał powziętego z góry zamiaru starać się w ten sposób o rękę swej damy. Sam mówił, że nie miał wyobrażenia, czy wdowa umie w ogóle czytać, czy nie. Nie zdradzając nazwiska nadawcy, posyłał zwykłe pismo pod aresem jej brata. Była to po prostu jego fantazja, ustępstwo, jakie robił swej beznadziejnej namiętności. Była to jak gdyby ofiara z kwiatów złożona bóstwu; ofiarujący nie pytał, czy bóg dowie się o ofierze, czy ją przyjmie lub odrzuci.

Nabin starał się wyjaśnić mi przede wszystkim, że nie miał na oku żadnego określonego celu, starając się wszelkimi sposobami pozyskać przyjaźń brata wdowy, co mu się też ostatecznie udało. Kochanka musi żywo zajmować każdy bliski krewny ukochanej.

Następnie przyszła długa historia o tym, jak to choroba brata spowodowała ich razem. Już sama obecność poety wystarczała, jak to jest zupełnie zrozumiałe, do wywołania licznych dyskusji na temat poezji, przy czym oczywiście dyskusje te nie ograniczały się do tego jednego tematu.

Kiedy ja niedawno temu w puch rozbiłem wszystkie jego przesady dotyczące ponownego zamężcia wdowy, zebrał się na odwagę oświadczenia się wdowie. Zrazu zgody jej pozyskać nie mógł, używszy jednak szerzej moich wymownych słów, do których dodał od siebie parę łez, uczynił ją sobie bezwarunkowo powolną. Teraz opiekun jej potrzebowałby tylko trochę grosza, aby móc poczynić odpowiednie przygotowania.

— To możesz mieć natychmiast! — odpowiedziałem.

— Owszem, ale widzisz — mówił Nabin dalej — parę miesięcy może upłynąć, zanim uda mi się ojca tak udobruchać, że znowu zacznie mi wypłacać tę miesięczną pensję. Z czegoż będziemy żyli przez ten czas?

Niezwłocznie wypełniłem czek na potrzebną sumę, po czym zapytałem:

— Ale teraz powiedz mi, kto ona? Nie potrzebujesz się we mnie obawiać rywala, przysięgam ci, nigdy nie będę pisał do niej wierszy, a nawet gdybym to uczynił, nie poślę ich jej bratu, lecz tobie.

— Nie gadaj głupstw! — rzekł Nabin. — Jeśli ci jej nazwiska nie wymienię, to nie dlatego, że bym się bał w tobie rywala! Rzecz w tym: Ona bała się tego kroku i prosiła mnie, abym nie o tym przyjaciółom nie wspominał. Teraz jednak, kiedy wszystko tak szczęśliwie się skończyło, to nie ma znaczenia. Ona mieszka tu obok, pod numerem dzie-
wiewnatym.

Gdyby serce me było żelaznym kotłem, pękłoby z pewnością.

— Zatem ona wcale nie jest przeciwna powtórnym związkom małżeńskim? — zapytałem spokojnie.

— Teraz już nie! — odpowiedział Nabin, uśmiechając się.

— A więc to tylko wiersze wywołały tę czarodziejską zmianę.

— No, moje wiersze nie są przecie wcale takie złe, nieprawdaż?

Kłamię w głębi duszy.

Kogo kłamię? Jęgo? Siebie? Los?

Ale kłamię — ile wlażło.

Tłum. Jerzy Bandrowski

Zbiór opowiadań R. Tagore ukaże się w wyd. „Czytelnika“ w bieżącym roku.

Na lato



1) Suknia letnia z kretonu. Kimonowy stanik dopasowany cięciami z przodu i w tyle. Spódniczka układana w nieprasowane kontrafaldki, krojone z prostego materiału wziętego po szerokości. Głęboki dekolt ozdobiony fantazyjnym wiązaniem.

2) Kimonowa sukienka z tkaniny

bawełnianej w jednym kolorze tzw. koszulka, ozdobiona szeroką szarą z jedwabiu w grochy.

3) Młodzieżowa sukienka z wzorzystego materiału. Kimonowy stanik wycięty w karo. Suto marszczona spódniczka z prostego kawałka materiału wziętego po szerokości.

4) Letni komplet z jedwabiu. Suknia i płaszcz z materiału wzorzystego, podszewka w płaszczu z jedwabiu w jednym z kolorów wzoru. Rękawiczki i pantofle mogą być w kolorze podszewki lub w kolorze, który dominuje w materiale wzorzystym.

4

Na szafę dla córki

TYSIĄC LAT temu Polskę pokrywały nieprzebyte puszcze. Do naszych czasów lasów zostało niewiele i stale ich ubywa. Cóż więc robić?

Zbliża się okres obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Jak najbardziej cenną jest więc inicjatywa, aby uczcić tę wielką datę zadrzewieniem Polski, by obsadzić drzewami wszystkie nieużytki, tereny piaszczyste, mokradła, drogi i dróżki — by zalesić tysiące hektarów ziemi.

Leśnicy przygotowują sadzonki, wyznaczają tereny i sadzą, ile mogą. Ale sami leśnicy nie wiele mogą, brakuje im przede wszystkim rąk do pracy, trzeba im pomóc.

Do „zielonego czynu” stańmy wszyscy — dorośli, młodzież, dzieci, wszystkie organizacje. Kilkaset tysięcy drzew zasadzono w niedzielę, 12 kwietnia. A potrzeba zasadzić miliony.

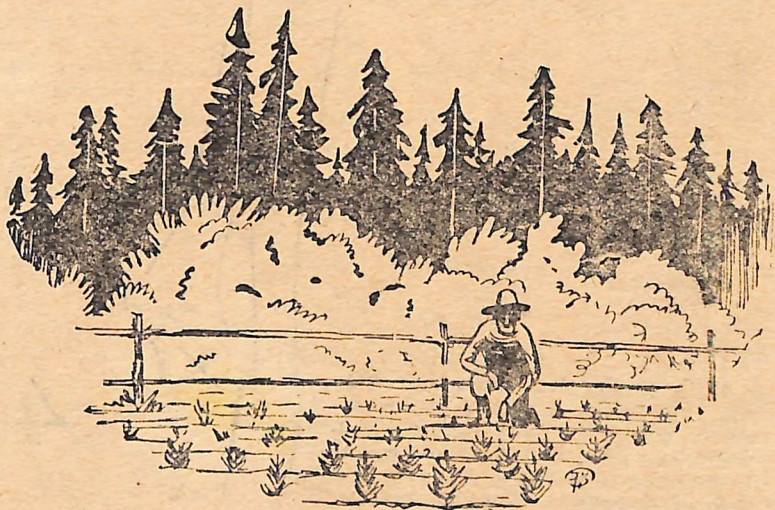
Szczególny niedobór drewna odczuwa wieś, a zapotrzebowanie na drewno jest na wsi ogromne. W miarę postępu techniki wieś będzie i musi stopniowo rezygnować z drewna, jako budulca na rzecz innych materiałów, nie mniej bez drewna nie obejść się ani budowa, ani gospodarstwo. Dyszle, orczyki, drabiny, kosiska, deski do wozów, koryta itp. wszystko to jeszcze przez długie lata będzie się robić z drewna.

Zapotrzebowanie na drewno w dużej mierze wieś może uzupełnić sama, z własnych „poręb”. Tych poręb co prawda na razie nie ma — ale mogą i powinny być. Stworzymy je dziś, zaraz, jeśli oprócz tworzenia nowych obszarów leśnych — obsadzimy różnego rodzaju drzewkami: brzoźkami, jesionami, topolami, akacjami, olchami, wierzbami czy kasztanami nasze podwórza, drogi, dróżki, każdą „lysą” polać ziemi. Za lat kilka będzie stylisko do grabi czy szpadla, za dalsze parę lat — znajdzie się materiał i na dyszel, orczyk czy rozworę. A z topoli — nawet materiał budowlany.

Sadząc drzewka koło obejścia, ożywny zarazem, upiększymy nasze siedziby. Będzie i cień, i miło będzie popatrzeć jak kwitną akacje i kasztany. A gdy zaczną kwitnąć lipy to i pokarmu dla pszczołich pasiek będzie pod dostatkiem. I jeszcze jedno — za lat kilkanaście każdy gospodarz będzie spokojniejszy podczas burzy, bo wysokie drzewa wokół budynków (a topole rosną szybko) będą naturalnymi piorunochronami.

W Holandii na przykład — importującej drewno — gdy rolnikowi rodzi się córka, sadi on kilka topoli, jesionów lub akacji, by mieć za lat kilkanaście własny materiał na szafę, łóżka, czy stoły dla córki, wychodzącej za mąż. Prawda, że to mądry i pożyteczny zwyczaj? Może warto by go wprowadzić i u nas? Posadźmy więc tej włosy drzewek, ile się da i gdzie się da — a na pewno dzieci nasze i wnuki będą nam za to wdzięczne.

Inż. G. PIĘTKA



»Dlaczego Anna B. nie dostaje alimentów« (2)

Z GODNIE z zapowiedzią wracamy do tego tematu. Powtórzmy krótko o co chodzi: Anna B. — jedna z tysięcy kobiet — opuszczona przez męża, sama utrzymuje i wychowuje dwoje dzieci. Choć ma przyznane alimenty dla dzieci, nie otrzymuje ich jednak, bo mąż robi wszystko co możliwe, by nie płacić. Prokurator, do którego zwróciła się o pomoc, odmówił ścigania męża. Powołując się na uchwałę Sądu Najwyższego z 14 listopada 1957 r. uznał, że o odpowiedzialności karnej ojca może być mowa tylko wtedy, gdyby dzieci znalazły się w nędzy lub musiały korzystać ze wsparcia.

Na temat Anny B. otrzymaliśmy dziesiątki listów. Opinia piszących jest jednomyślna: „Dlaczego ułatwia się życie niegodziwcom?” — „Komu zależy na tym, by pogorszyć i tak już niełatwą sytuację kobiet samotnie wychowujących dzieci?”. Przy tej okazji „dostało się” sporo prokuratorom i sędziom. Niektóre czytelniczki wprost zarzucały im kumoterski stosunek do ojców uchylających się od płacenia alimentów. Czy słusznie?

*

ODDAJEMY GŁOS Wiceprezesa Sądu Wojewódzkiego dla m. st. Warszawy. „Brak wiader w sklepie — wini się przeważnie tylko sklepowego. Spóźnił się pociąg — „nawalił” maszynista. Tak samo z tą uchwałą Sądu Najwyższego” — mówi Wiceprezes Sądu Wojewódzkiego, pan Ludwik Reske.

„Sędziowie Sądu Najwyższego wyjaśnili w niej treść artykułu 201 Kodeksu Karnego bardzo dokładnie — nic nie dodali, ani nie ujęli. Nie można więc mieć do nich żadnej pretensji. Tak samo głęboko niesprawiedliwe jest, gdy ktoś wini sędziego, czy prokuratora za ścisłe stosowanie art. 201 i wspomnianej uchwały Sądu Najwyższego. Kto jak kto, ale właśnie sędziowie, prokuratorzy muszą stosować się do przepisów choćby nawet nie chcieli, choćby „prywatnie” mieli jakieś zastrzeżenia. To jest przecież jednym z elementów praworządności.

Osobiście, zgadzam się w pełni z tym, że art. 201 — w swym dosłownym brzmieniu — to już zbyt kusy surdut na naszą obecną miarę. Nic dziwnego — przecież przedwojenny ten przepis inną spełniał rolę w tamtych warunkach, a inne znaczenie ma w chwili obecnej. Niestety przetrwał on w niezmienionej postaci do dziś. Istnieje zresztą wyraźny rozdźwięk między nim, a przepisami prawa rodzinnego. Nasz kodeks rodzinny realizuje konsekwentnie zasadę równych praw i obowiązków męża i żony w małżeństwie, równych praw w stosunku do dzieci. Wyraża on równouprawnienie dzieci małżeńskich z pozamałżeńskimi.

mi. Za tą nową treścią nie nadążył kodeks karny, w szczególności zaś wspomniany artykuł 201.

Trzeba koniecznie pójść naprzód i zmienić niesłuszny przepis. Jest ku temu okazja, bo komisja kodyfikacyjna przystępuje do pracy na tym odcinku.

Jak zmienić? Osobiście poszedłbym bardzo daleko. Uważam, że sam fakt uchylania się od płacenia alimentów — a w tym tkwi przecież element świadomego, celowego i złośliwego bagatelizowania prawomocnego wyroku — powinien wystarczyć do stosowania odpowiedzialności karnej.

*

PANI Giergielewicz-Możajska, podprokurator Prokuratury Powiatowej w Starachowicach, gdy zajrzeliśmy do niej, miała pełne ręce roboty. Na stole plik akt, w poczekalni interesanci; gdzie jak gdzie, ale w Prokuraturze pracy nie brak.

Pani Prokurator dzieląc się swoimi uwagami stwierdziła wręcz: „Uchwała Sądu Najwyższego bardzo utrudniła nam pracę. Szczerze mówiąc od kilku miesięcy, gdy sądy zaczęły się do niej stosować, niewiele możemy pomóc matce dziecka, którego ojciec uchyla się od płacenia alimentów. Czujemy się wobec tych kobiet i ich nieszczęśliwych dzieci bardzo bezradni, choć jasne jest, że zgłaszają słuszne pretensje i widzą w nas ostatnią deskę ratunku.

Dopóki art. 201 obowiązuje w obecnym brzmieniu, kierowanie spraw do sądu ma sens tylko wtedy, gdy dziecko jest w nędzy lub korzysta ze wsparcia. A że nędza występuje rzadko (któżby matka dopuściła do tego?) mało teraz „zatrudniamy” sąd tymi sprawami. W rezultacie wielu złośliwie uchylających się od płacenia alimentów może czynić to nadal bezkarnie.

Z treści uchwały można wnioskować — pani prokurator uśmiecha się — że wśród siedmiu sędziów Sądu Najwyższego, którzy uczestniczyli w jej opracowaniu, nie było kobiety. To oczywiście żart — dodaje — ale art. 201 nastawiony jest wyraźnie pod kątem widzenia interesów mężczyzny i to mężczyzny najgorszego gatunku.

Czy nie nazbyt pochopnie wytrącono nam prokuratorom bat z ręki, którym mogliśmy przywołać niesforne ojców do poszanowania obowiązków rodzinnych?”

*

PROKURATOR POWIATOWY w Radomiu pan Leszek Czarnynoga wypowiada swoją opinię jasno, bez

ogródek: „Uchwała Sądu Najwyższego, jak i sam art. 201, stoi na granicy społecznym, bezdusznym, nie uwzględnia potrzeb ludzkich”.

Prokurator nie chce być gołosłowny. Przedstawia kilkanaście spraw z artykułu 201. W niektórych — mu opracowania przez prokuraturę — oskarżenia — zapadł w sądzie wyrok uniewinniający. „Zobowiązany do alimentacji uchyla się wprawdzie od płacenia, ale dzieci nie znalazły się z tego powodu w nędzy” — czytamy w uzasadnieniu tych wyroków.

W kilku innych sprawach akt oskarżenia nie został w ogóle sporządzony. „Byłoby to bezcelowe — wyjaśnia prokurator — wiedząc z góry, że sąd oskarżonego uniewinni. A zresztą nas też wiąże uchwała Sądu Najwyższego. Badamy więc: jest nędza, czy nie. Latwo powiedzieć. Ale w ogóle, co to jest nędza? Kiedy jest, a kiedy już jej nie ma? Nie tego pojęcia bliżej nie określał. Jak więc ustalić i udowodnić ten stan?”

Wniosek prokuratora Czarnynogi jest taki: artykuł 201 powinien być zmieniony. Im wcześniej to nastąpi tym lepiej.

*

Z kłopotami matek, którym należą się alimenty, ale które ich nie otrzymują, stykam się często i od dawna w swej praktyce adwokackiej, jak też w pracy społecznej w poradniach prawnych Ligi Kobiet. Dlatego zabieram na ten temat głos — mówię mieniasz pani Schayer — Jerzmanowska z Warszawy.

„Wydaje mi się, że liczba wyroków alimentacyjnych nie maleje lecz rośnie. Wobec tego nie maleje, lecz rośnie też problem egzekucji alimentów. Kara za złośliwe uchylanie się od płacenia alimentów była nie tylko słuszną represją społeczną wobec ojców nie dbających o rodzinę, była też skutecznym ostrzeżeniem i postrachem dla innych.

Uchwała Sądu Najwyższego odebrała najmocniejszą gałąź, zabezpieczającą egzekucję.

Opowiadam się za pociągnięciem do odpowiedzialności karnej tych, którzy złośliwie uchylają się od płacenia alimentów. Ponieważ obowiązujące sformułowanie art. 201 nie pozwalała na to, głosuję za zmianą tego przepisu. Domaga się tego samo życie.”

*

Nie trzeba chyba nic dodawać do przytoczonych wypowiedzi. Mówi za siebie ich jednomyślność.

Rozmowy przeprowadził Ga-Ra

„Tu powinien być

Dziś oddajemy głos **IRENIE SKIBOWSKIEJ**, przewodniczącej Gromadzkiej Rady Narodowej w Duszakach woj. warszawskie.

— Radną jestem już siedem lat, a przewodniczącą GRN od roku 1955. A więc to już moja druga kadencja. O, wielu nie podołało się, że kobieta jest radną, a tym bardziej przewodniczącą. — „Tu powinien być chłop” — mówili. Kłóło niektórych w oczy to, że na 33 przewodniczących jest kobieta. A gromada nasza jest duża, liczy 7 wsi i 3500 mieszkańców. Wrogowie kobiet, szczególnie próbowali mi zaszkodzić przed ostatnimi wyborami posyłając na mnie do Rady Państwa i KC list z oszczerstwami, że biorę łapówki, że kawałek lasu wyrabiałam. Jeden z nich sam listu nie podpisał, ale zebrał od innych aż... 21 podpisów. Zjechali więc z Warszawy, żeby sprawę wyjaśnić.

Zbiegła się cała wieś do świetlicy szkolnej, gdzie odbywało się zebranie.

No i co? Ludzie byli oburzeni. — Nieprawda — wołali — żadnych łapówek nie brała i lasu nie tknęła! Wysłannik z Warszawy zażądał, żeby ci, których nazwiska figurowały na liście wystąpili i potwierdzili to co napisali. Ani jeden głosu nie zabrał.

A na radną wybrano mnie chyba po raz pierwszy dlatego, że interesowałam się nie tylko własnym podwórkiem ale i tym co się poza nim działo. Gmina była wówczas daleko w Ręczajach, to stąd 7 kilometrów drogi. I chodziłam tam sama z każdą zgłoszoną do mnie sprawą. Tak było z budową szkoły. Urządzałam zbiórki i zabawy, sama brałam w nich udział. A później jeździłam i po materiał na budowę. Interesowały mnie nie tylko ogólne sprawy ws.

Biorę wszystko, jak leci...

I

— Gdy słonko dogrzeje trzeba będzie brać się do siewu buraków — mówią sąsiedzi. Było tylko do jesieni zrobili nam w Dzbaniu punkt odbioru, bo w zeszłym roku...

Tak, w zeszłym roku odstawa buraków przypominała trochę pielgrzymkę. Od świtu do nocy stali rolnicy w odległym o 3 kilometry Rąbierzu, z wozami, końmi, w oczekiwaniu na... wagę. A „topielina — jak mówi się w Dzbaniu — była taka, że koniom sięgała do karków”. Ledwie jeden i drugi zdążył dwa razy obrócić z burakami. Strata czasu, zmęczenie — oto co ludzi zniechęca do uprawy buraków. Cukrownia w Ciechanowie przyrzeka uruchomienie punktu z wagą dwustronną, ale czy słowa dotrzyma?

To prawda, że w tym roku prawie każdy kontraktuje więcej buraków niż w zeszłym roku. Buraki na tym terenie mają starą tradycję. Cukrownia w Ciechanowie planu kontraktacji jednak nie wykonała. Plan, co prawda, jest znacznie większy, ale czy niewykonalny? Pikus plantuje cały hektar, a zeszłego roku miał tylko pół; Tyjeński i Smoliński też sporo zakontraktowali. Mogłoby wszystko znacznie więcej, gdyby nie te trudności z odbiorem; gdyby nie zdarzały się tak często pomyłki przy potrącaniu z wypłat za zaległe podatki, jak to było na przykład z braćmi Gostkowskimi. Jednemu potrącili z wypłaty za zaległości drugiego. Z wysłódkami też bywa różnie. Na jesieni ludzie nie mogli się doczekać, kiedy cukrownia je wyda. Dobrze by też było, żeby chłopci tak jak dawniej otrzymywali 50 kg wysłódków za metr buraków, a nie 45 kg. Poza tym burak, chociaż daje nie tylko gotówkę ale i paszę — wymaga dużo pracy. A stale brak jest dobrych opielaczy, bron, ogtawiaczy, motyk, grac i widel (gabi).

OPLACA SIĘ, MIMO WSZYSTKO

Inne uprawy? Pikus kontraktuje oprócz buraków jęczmień browarny, sadzeniaki, wykę jarą, białą koniczykę i trawę nasienną. Bo pomimo wszystkich trudności kontraktacja opłaca mu się teraz bardziej, niż dawniej. Obniżona do 5 zł cena za nasionia buraków, które otrzymują chłopci do siewu, znacznie zwiększona premia za dowóz dla plantatorów, więcej nawozów na hektar — robią swoje. Warto też kontraktować dla Centrali Nasienną, bo za nasiona płaci się teraz chłopom znacznie więcej. Za

metr najgorszych sadzeniaków dostanie Pikus teraz 130 zł, a dawniej 95 zł. A gdy mu się udadzą, może osiągnąć nawet 220 zł, dawniej zaś tylko 155. Przy ziemniakach mniej się też człowiek napracuje, niż przy burakach. To jest dobre, że dostarcza się swoje plony wprost do punktu Centrali Nasienną, a nie jak dawniej do GS.

ZRAZIŁ SIĘ

Smoliński też „wierzył” kiedyś w ziemniaki. Kontraktował sadzeniaki i przemysłowe, ale się zraził. Dwa lata temu „wymiękły mu”, bo jesień była mokra. Nie dosyć, że poniósł stratę, to jeszcze musiał płacić procent Gminnej Kasie Spółdzielczej za zaciągnięty kredyt na nawozy. Niechby już nie liczył tego procentu tylko żądali zwrotu pożyczki. A w ogóle to agenci kontraktacji interesują się rolnikiem tylko tego dnia, kiedy podpisuje umowę. Namawiają, obiecują. A potem, kiedy trzeba chłopu pomóc czy doradzić, „pies z kulawą nogą” nie zajrzy.

KOŁO...

JESZCZE NIE ROZKREĆONE

Jaką rolę odgrywa koło rolnicze w pokonywaniu tych „kontraktacyjnych przeszkód”? Powiedzmy szczerze: niewielką. Istnieje co prawda dopiero rok, ale dotychczas każdy rolnik dziboński „sobię rzepkę skrobie”. Pikus, Tyjeński, członkowie zarządu, zdają sobie z tego sprawę — to już jest dobrze. Na pewno wiele spraw

łatwiej by się rozwiązało, gdyby wreszcie koło solidnie zabrało się do roboty.

II

Przenieśmy się na drugi kraniec powiatu ciechanowskiego. Wieś Gumowo — Kamienne. Ziemie tu lżejsze, łatwiejsze do uprawy. Sołtys Aleksander Kawczyński sam kontraktuje hektar ziemniaków przemysłowych i pół hektara buraków.

— Jak się opłaca, to się i robi — mówi. — Skąd bym wziął pieniądze na nawozy pod ziemniaki, gdybym nie kontraktował? Tego samego zdania są inni chłopci z Gumowa. Nie ma jednak róży bez kolców.

KOLCE

Mówi o nich Bronisław Szymczak, „nadziałowiec”. Tak nazywają we wsi gospodarzy, którzy otrzymali ziemię z reformy rolnej. Lubił kontraktować, chociaż ziemi nie ma wiele. W tym roku jednak podpisał tylko umowę na pół hektara buraków. Dlaczego? Powodów jest kilka. Chciał zakontraktować pół hektara jęczmienia, ale nie dostanie pożyczki, jeśli nie przyprowadzi żyrantów. Komu będzie się chciało czas tracić na jazdę do Ciechanowa? Zresztą Szymczak nie lubi nikogo o nic prosić. I z umowy zrezygnował. Przecież wystarczyłoby, żeby instruktor przypilnował wykonania umowy, zajrzał na pole, czy i jak zasiane. Po co ci żyranci, po co tyle kłopotu, jeżdżenia!

— Nie będę też kontraktował lnu, bo mi się nie opłaca. Narobi się czło-

wiek, jak wół i co ma z tego — mówi Szymczak.

W zeszłym roku podpisał umowę na pół hektara lnu, potem umowę zmienił na 25 arów, bo w polu woda stała i siew się opóźnił. Zbiór też był późniejszy i za to, że nie oddał w terminie musiał płacić karę. Za co? Za to, że nie chciał odstawić mokrego.

Zresztą, jak tu mieć zaufanie do „lniarki” w Ciechanowie (Żyrardowskie Zakłady Przemysłu Lniarskiego), kiedy chłopci z Gumowa i okolic widzą, co tam się dzieje. Na placu stoją rzędy stogów ze słomą lnianą, od... 1956 roku. Część z tej słomy zamiast być przerobiona na włókno została sprzedana okolicznym rolnikom na ściółkę. Marnotrawstwo i tyle!

A co na to odbiorcy? Cukrownia w Ciechanowie: — Kontraktujcie buraki, bo to najbardziej opłacalne!

Centrala Nasienna: — Tylko sadzeniaki i nasiona! Nas słuchajcie!

Przemysł ziemniaczany: — My bierzemy wszystko, jak „leci”, bez grymasów!

Tę samą melodię słyszą chłopci od każdej z kilkunastu kontraktujących instytucji. Słyszą też stale obietnice, że znikną trudności, które hamują kontraktację. I chociaż wiele się zmieniło na lepsze, strona organizacyjna kontraktacji nadal mocno kulaje. Czy nie byłaby już pora skończyć z bałaganem, który stale jeszcze przeszkadza wielu chłopom dojrzeć, że kontraktacja opłaca się. Naprawdę opłaca!

Kiz

Książki Słonecznego Znak



Drogi Czytelniczko i Czytelniku!

Wielu z Was pożycza książki w bibliotece gromadzkiej, szkolnej, w bibliotece koła gospodyń czy innej. Wiele — chciałoby mieć jednak własne książki w domu. Ale... książki są za drogie. Otrzymujemy dużo listów z pytaniami czy będą tanie książki.

Otoż możemy podać Wam dziś trzy dobre wiadomości.

Pierwsza: w księgarniach ukazują się już pierwsze tomy z serii tanich książek wydanych pod wspólną nazwą „Biblioteka Powszechna”. W „Bibliotece Powszechną” razem będzie 20 tytułów — 30 tomów dobrych książek. Będą to dzieła z literatury światowej i polskiej, dawnej i współczesnej. Książki wydane będą bardzo ładnie, oprawione w kolorowe lakierowane okładki. Każda kosztować będzie tylko 10 złotych.

Niestety, zasady są takie, że tanio można będzie kupić tylko całą serię. Książki z „Biblioteki Powszechną” sprzedawane pojedynczo — będą droższe.

A jakie są warunki kupna całej biblioteki?

Cała seria „Biblioteki Powszechną” będzie kosztować 300 zł. Przedpłata prenumeraty wynosi 70 zł. Pozostałą sumę 230 zł trzeba będzie wpłacić w trzech ratach.

Co do tych warunków zgłaszamy zastrzeżenia. 10 złotych za jedną książkę — to nie jest dużo. Ale na raz wydać po 70 zł — z tym to już jest gorzej. Rozmawialiśmy na ten temat z dyrek-

torem departamentu wydawnictw Ministerstwa Kultury i Sztuki — Heleną Zatorską.

Druga dobra wiadomość:

Dyrektor Zatorska obiecała ułatwić Czytelnikom „Przyjaciółki” warunki kupna książek z „Biblioteki Powszechną” przez rozłożenie należności na

mniejsze raty. Jakże? To będzie ustalone w najbliższym czasie. Zaraz po otrzymaniu wiadomości na ten temat — opublikujemy ją w naszym piśmie.

A teraz trzecia dobra wiadomość:

Ogłaszamy dziś w porozumieniu z Min. Kultury i Sztuki ciekawy KONKURS pod tytułem:

MOJA BIBLIOTECZKA

Czytelniku! Jeśli tylko odpowiesz na pytania podane poniżej, to niedługo może właśnie do ciebie zapuka listonosz. Otworzysz.

— Do kogo? Właśnie do pani. Przyniosłem pięknie zapakowaną, ciężką paczkę. Paczkę z książkami.

Bo wygrać w konkursie może każdy. Ministerstwo Kultury przeznaczyło na nagrody 250 cennych książek i wiele nagród pocieszenia — również w postaci wartościowych książek.

A oto pytania konkursowe:

- 1) Jakie książki podobają ci się najbardziej? (powieść współczesna, dawna, książki historyczne, popularno-naukowe, powieści kryminalne, podręczniki...)
- 2) Kto jest twoim ulubionym autorem?
- 3) Wymień tytuł twojej ulubionej książki. Czy masz ją w domu?
- 4) Jakie książki chciałbyś widzieć w następnej, drugiej serii „Biblioteki Powszechną”? (II seria ukaże się w 1961 r.).

Jeśli odpowiesz nie na wszystkie lecz tylko na jedno, dwa, trzy pytania — nie martw się. To nie wpłynie na przyznanie lub nieprzyznanie nagrody. Odpowiadać można na jedno z pytań konkursowych. Odpowiedzi można przysyłać do końca kwietnia.

Nagrody otrzymacie w maju W DNIACH OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY.

Bierzcie liczny udział w konkursie. Warto!

(Na kopercie z odpowiedzią konkursową zaznaczyć: „Konkurs. Moja Biblioteczka”).

„Chłop...”

ale również i takie codzienne — powiedziałabym — rodzinne, sąsiedzkie. Złe traktował ktoś matkę — staruszkę, czy żonę, pokrzywdzony szedł do mnie jak do adwokata — „Nie wtrącaj się — radzili niektórzy sąsiedzi — to ich sprawa rodzinna”. A ja wcale tak nie uważam. Może nas nie obchodzi jakaś rodzina póki w niej wszyscy w zgodzie żyją — to prawda. Ale jeśli za łby się wodzą, jedno drugie krzywdzi, to już człowiek powinien się tym zainteresować. Wkrótce tak się rozniosło po okolicy, że Skibowska rodziny godzi, że aż z Klembowa — choć ta miejscowość nie należy do naszej gromadzkiej rady — zaczęli ludzie przychodzić.

Tak trafiła do mnie stara Rostkowska. Biedactwo 86 lat miała i ledwie na oczy patrzyła. Synowi przepisała całą ziemię, miała być u niego na dożywocie. Obiecał, że da węgiel, żyto,

(Dokończenie na str. 14)

NA WESOŁO

Janusz Biłdecki

Niezapomniane imieniny

Benedykt jest człowiekiem zarabiającym ani za mało, ani też za dużo. Ot, tak, akurat, żeby przy pewnej „smykance” do oszczędności związać przed pierwszym ten tak zwany koniec z końcem. Przysłać jednak muszę, że gdy zaprosił mnie na swe imieniny, w pierwszej chwili (była to zresztą taka bardzo długa chwila, trwająca mniej więcej tyle, ile czasu potrzeba na spalenie przerwanych gęsi, kaczek, indyków, żureczek, kupałów, sosów, przystawek, sałatek, win, wódek, piw, ciast, serów, tortów, kaw, lodów.....) otóż po tej „pierwszej chwili” opamiętałem się nieco i pomyślałem:

— Od kiedy to ten pocziwy Benedykt stał się nagle takim wielkim bogaczem?

Usiłowałem wybadać jubilat w tym względzie, oczywiście bardzo delikatnie, z zachowaniem wszelkich reguł przyzwoitości. Benedykt zbył mnie byle czym, powtarzając jedynie nieustannie:

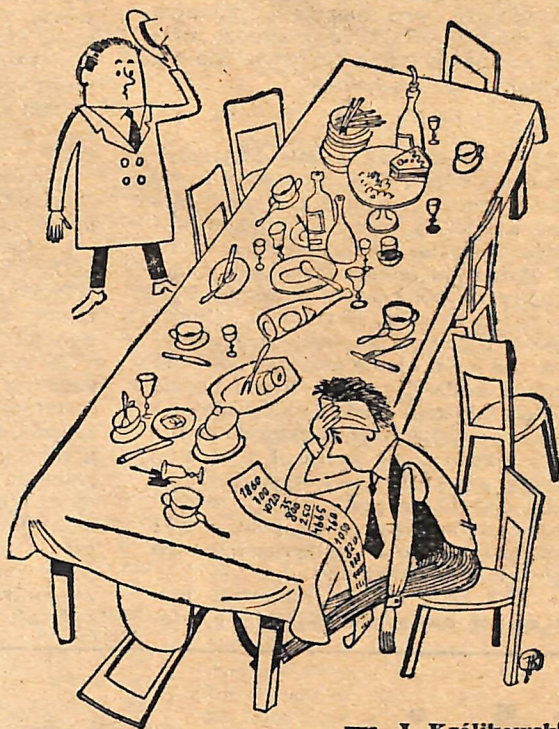
— To są niezapomniane imieniny. Takich imienin długo nie będę mógł zapomnieć!

Tak się jakoś złożyło, że już nazajutrz znów byłem gościem u Benedykta. Ale jakże odmienny nastrój panował w tym tak jeszcze wczoraj radosnym domu! Benedykt śleczął nad długimi zwojami papieru, obliczał coś i wzywał na pomoc wszystkie siły nieba i piekła zarazem.

— Nie masz pojęcia, na ile ja się zadłużyłem, by urządzić te imieniny!

— powiedział. — Przez cały rok będę musiał spłacać prawie pół mojej pensji.

Chciałem mu powiedzieć w tym momencie coś tak prawdziwego, że aż obraźliwego. Nie powiedziałem jednak. Zresztą... moje serce radośnie skakało na wspomnienie tych wszystkich indyków, zajęcy...



rys. J. Królikowski

Nic to jednak nie szkodzi, że ja nie powiedziałem. Każdy powiedziałby bowiem Benedyktowi:

— Istotnie, takich imienin długo nie będziesz mógł zapomnieć. Długo: przez cały rok.

Czyżby właśnie akurat tyle, ile trzeba... do następnych imienin?

Chcę wiedzieć, co słyhać na świecie

Dymisja Dullesa

STAN zdrowia amerykańskiego ministra spraw zagranicznych, Dullesa uległ pogorszeniu. Rak, jak stwierdzili lekarze — dał przypuszczalnie przerzut na okolice kręku. Prezydent Eisenhower oświadczył na konferencji prasowej, że Dulles, absolutnie nie jest w stanie pełnić swych obowiązków i zgodził się przyjąć jego dymisję. Dulles pozostaje jednak doradcą rządu USA w sprawach polityki zagranicznej.

Na konferencji ministrów spraw zagranicznych Zachodu, jaka odbędzie się 29 kwietnia w Paryżu, oraz na spotkaniu Genewskim z udziałem ZSRR, Stany Zjednoczone reprezentować będzie Herter, dotychczasowy zastępca Dullesa.

Czy jeszcze raz „nie“?

W Londynie rozpoczęły się obrady grupy ekspertów państw zachodnich, którzy mają za zadanie wypracowanie stanowiska Zachodu na konferencję genewską.

Londyńska gazeta „Manchester Guardian” pisze na ten temat: „nadzieje na uzgodnienie takiego stanowiska Zachodu w rokowaniach z Rosją, które byłoby czymś więcej niż tylko zwykłą odmową wzięcia pod uwagę jakichkolwiek zmian — zostały podważone”. Wszelkim zmianom w stanowisku Zachodu „przeciwstawili się przywódcy Niemiec zachodnich i Francji”.

Ta sama piosenka

SLUCHACZOM zachodnio-niemieckiego radia mogło się wydawać, że to przemawia Adenauer — a to już mówił Erhard, kandydat na nowego premiera NRF. Rzecz w tym, że Erhard powiedział mniej więcej to samo co dotychczas głosił Adenauer, przemawiał językiem zimnej wojny,

Nowy satelita

Z bazy amerykańskiego lotnictwa wojskowego w Kalifornii wystrzelony został nowy sztuczny satelita Ziemi „Discoverer II”. Ma on krążyć w przestrzeni najwyżej 2-3

tygodnie. Do satelity wmontowano pojemnik, który miał po 24 godzinach oderwać się od satelity i wrócić do atmosfery ziemskiej. Wystrzelenie satelity udało się, natomiast doświadczenie z odzyskaniem pojemnika nie powiodło się.

„Bolszaj problem”

POD powyższym tytułem w dzienniku amerykańskim „New York Times” John Martin pisze dowcipnie o szale jaki opanował Amerykanów przed występami baletu radzieckiego, „Wizyta baletu Moskiewskiego Teatru Wielkiego wzbudziła u nas spory i kłótnie”.

Polityka? Antykomunizm? Chciał odesłać czerwonych skąd przybyli? Wcale nie. Chodzi tylko o to, że każdy chce dostać bilet. Kosztuje dlatego 15 dolarów. A może czasem ktoś wie, gdzie dałoby się jeszcze zdobyć...

„Zespół baletu Teatru Wielkiego, który ma dać w Metropolitan Opera 27 przedstawień, mógłby — gdyby tylko mógł — występować tam bez przerwy przez 3 lata — tylu jest chętnych”.

Rzecz nie kończy się na tym, że każdy chce zobaczyć tancerzy radzieckich. Aby to się udało każdy gotów jest użyć trucizny, popełnić krzywoprzysięstwo, czy morderstwo.

Baletmani napastują dniem i nocą urzędników Huroka — (Hurok impresario amerykański — organizator występów baletu radzieckiego) — nie w biurze, lecz w innych domach — to przymilajac się im, to grożąc pięknymi karami. Nie dość na tym! Swą furję wyładowują również na niżej podpisanym recenzencie, który naprawdę nic nie może i jest tylko niewinnym obserwatorem (dzięki Bogu telefon domowy ma się nie zarejestrowany). Dano mu do zrozumienia, że zasługuje na spotkanie z prokuratorem — a to za wspólne z Hurokiem uknuć planu sprzedania wszystkich biletów „konikom”. Delikatnie napomknięto, że przysłać choćby jednego biletu może się dobrze opłacić; biedny recenzent otrzymywał też w listach zaadresowane koperty z niby to urzędowymi prośbami o zarezerwowanie miejsc na taki a taki dzień i przysłać rachunku.

Przed rokiem, kiedy podano pierwszą nieoficjalną wiadomość o wizycie baletu radzieckiego, napłynęły setki zgłoszeń. W październiku, gdy ogłoszono komunikat, bardziej konkretnie, lecz nadal nie podający dat, cen, repertuaru ani obsady, nastąpiła nowa powódź listów z zamówieniami. W styczniu po nowej zapowiedzi, zaczęła się istna nawałnica.

Kasę otwarto dopiero w zeszły wtorek; nie można było w niej już naprawdę nic kupić. Zamówienia zwracano, czasem po długiej i nie wyjaśnionej zwłoce. Każdy, kto nie otrzymał biletów jest oczywiście przełożony, iż padł ofiarą dyskryminacji.

30 baterii rakietowych

W Waszyngtonie ogłoszono stenogram posiedzenia komisji spraw zagranicznych w Kongresie USA. Jak z niego wynika na posiedzeniu, które się odbyło 19 marca omawiano spławę rozmieszczenia na terytorium europejskich państw NATO baterii amerykańskich pocisków rakietowych. Baterii takich ma się do końca 1959 r. znaleźć aż trzydzieści. Pociski rakietowe można wyposażyć w głowice jądrowe. Pierwsze 10 baterii ma być rozmieszczonych we Francji, NRF, Turcji, Anglii i we Włoszech. Część spośród dalszych 20 baterii rozlokowana zostanie w tychże krajach, a reszta w Belgii, Danii, Grecji, Holandii i Norwegii.

W dwóch zdaniach

... W 219 miastach ZSRR istnieją szkoły wyższe. W 1965 roku liczba specjalistów z wyższym wykształceniem osiągnie w Związku Radzieckim 4,5 miliona osób.

(K)

Rozmowa z lekarzem

Przypominamy o czystości

Nadeszła wiosna, a z nią konieczność przeprowadzenia porządków. Wprawdzie nie jest dobrze, gdy o czystości i porządku pamiętamy od święta do święta, a w życiu codziennym chętnie o niej zapominamy. Dbanie o czystość własnego ciała, ubrania, mieszkania, obejścia itp. powinno być naszym codziennym przyzwyczajeniem. Tylko wtedy będziemy mogli o sobie powiedzieć, że żyjemy w warunkach higienicznych. Niemniej jednak od czasu do czasu musimy przeprowadzić dokładniejsze sprzątanie naszego mieszkania i obejścia, musimy doprowadzić do porządku całe najbliższe otoczenie w którym żyjemy. A więc zróbmy to obecnie, na wiosnę. Wyszorujmy podłogi, wybielmy ściany względnie omiećmy je z kurzu, wymyjmy drzwi i okna, oczyścimy meble, wytrzepmy pościel i doprowadźmy do porządku ubikację, sprawdźmy studnię — zróbmy tak, aby wszystko błyszczało i lśniło od czystości.

Wiele osób sądzi, że o czystości można dbać tylko w dobrych warunkach mieszkaniowych. Nieprawda. Oczywiście ciasne mieszkanie wymaga większego nakładu pracy, trud ten jednak stokrotnie się opłaca. Brud jest bowiem szczególnie niebezpieczny tam, gdzie jest duże nagromadzenie ludzi, a mało przestrzeni.

W brudzie rozwijają się bakterie, które w sprzyjających dla nich wa-

runkach powodują ciężkie choroby ludzi i zwierząt.

A przecież wszyscy o tym dobrze wiemy, że łatwiej uchronić się przed chorobą, aniżeli wyleczyć się. Nie darmo ludzie mówią, że „choroba wchodzi drzwiami na oścież, a wychodzi dziurką od klucza”. Kto nie myje dokładnie codziennie całego ciała wodą i mydłem, ten pozwala, aby na skórze jego rozmnażały się bakterie. Bakterie te powodują ropne schorzenia skóry, krosty, czyraki, rozmaite stany zapalne. Skóra nie myta szybko starzeje się, wiotczeje, traci swą jędrność. Niedomyta skóra wydziela bardzo przykry zapach potu pomieszany z wonią brudu. Woń taka jest nieznosna i nie zdołają jej zabić żadne perfumy, lub woda kolońska.

Mycie rąk przed każdym jedzeniem powinno być naszym stałym przyzwyczajeniem. Brudne ręce są rozsładnikiem wielu chorób jak: czerwonka i tyfus, biegunka u dzieci, pasożyty (robaki) przewodu pokarmowego, a nawet choroba Heine-Medina. Wszystkie te choroby — to „choroby brudnych rąk”.

Czy pamiętasz o codziennym myciu zębów rano i przed snem? Zęby myć trzeba szczoteczką i proszkiem lub pastą, spłukiwać ciepłą wodą. Nie mycie zębów łatwo psują się, ulegają próchnicy, stają się przyczyną cierpień, chorób.

Ten kto dba o czystość zmienia bieliznę przynajmniej raz w tygodniu, sypia w nocnej koszuli, nigdy — w ubraniu i nie przykrywa się częściami garderoby.

Bieliznę pościelową trzeba zmieniać co najmniej raz na miesiąc. Pamiętaj, że najłatwiej utrzymać w czystości takie mieszkanie, w którym jest jak najmniej mebli. Mieszkanie trzeba sprzątać co dzień. Przed zamiataniem należy skropić podłogę wodą, aby kurz się nie unosił. Oczywiście trzeba sprzątać przy otwartych oknach.

W ciepłe dni okna powinny być otwarte przez całą dobę. W dni chłodniejsze (i w zimie) należy wietrzyć mieszkanie godzinę przed snem. Zadbaj o czystość w mieszkaniu, czy w miejscu pracy wpływa szkodliwie na zdrowie.

W izbie, w której mieszkamy nie wolno trzymać żadnych zwierząt domowych. Przebywanie w jednym pomieszczeniu zwierząt i ludzi jest szkodliwe dla zdrowia.

Wszelkie insekty — pluskwy, pchły, wszy, prusaki przenoszą choroby. A więc trzeba je energicznie zwalczać. Konieczna jest również walka ze szczurami, myszami oraz tępienie much.

Odpadki i śmiecie rzucajmy tylko w przeznaczone do tego naczynie. Nie pluśmy na podłogę.

Przyzwyczajajmy do przestrzegania czystości własne dzieci. Kto przyzwyczai się żyć w czystości od dziecka, ten będzie o nią dbał przez całe życie, w każdych warunkach i w każdych okolicznościach. Woda i mydło staną się dla niego w równym stopniu konieczne jak pożywienie.

Dr WL Kwaśniewska

Dla każdego COS dobrego

Nauczmy się oddychać

Na ogół wszyscy zdają sobie sprawę ze znaczenia i wartości przebywania na świeżym powietrzu. Dlatego też niecierpliwie oczekujemy urlopu. Wyobrażamy sobie, że przez te kilka tygodni „natykamy” się powietrza na cały rok. Tak jednak nie jest. Aby zachować zdrowie i urodę — musimy dostarczać organizmowi stale pewną ilość świeżego powietrza i tego nie zastąpią najdroższe leki ani kosmetyki. Najlepiej dostosowana dieta nie może doprowadzić do odtrucia organizmu, jeżeli nie będzie jej towarzyszyło prawidłowe oddychanie.

Takie prawidłowe, głębokie oddychanie jest pewną umiejętnością, którą opanujemy przez ćwiczenia oddechowe. Celem takich ćwiczeń jest zwiększenie pojemności płuc i przyzwyczajenie się do pewnego rytmu oddychania. Przez głębokie oddychania płuca stają się bardziej rozciągliwe.

Najkorzystniejsze dla organizmu jest oddychanie brzuszno-przeponowe. W jaki sposób wykonujemy takie oddychanie?

Ułożymy się swobodnie na tapczanie lub najlepiej na podłodze (na dywaniku lub pledzie) w świeżo wywietrżonym pokoju lub przy otwartym oknie. Zaczynamy od wzięcia powietrza, przy czym powinien zapaść się brzuch. Następnie wciągamy powietrze spokojnie przez nos, licząc do trzech.

Wciągając powietrze wypuklamy brzuch, mamy wtedy takie wrażenie jakbyśmy wciągali powietrze do brzucha.

Po wciągnięciu powietrza zatrzymujemy oddech na chwilę i później wydychamy przez usta, licząc do dziewięciu.

Oddechów takich nie należy robić więcej niż dziesięć. Przetasada jest i tu również szkodliwa.

Ćwiczenia, połączone z liczeniem potrzebne są tylko na początku. Gdy zorientujemy się w sposobie wykonywania ich i przyzwyczaimy do rytmu — będziemy wykonywać głębokie oddychanie i bez pomocy liczenia. Gdy płuca na skutek ćwiczeń oddechowych staną się bardziej pojemne, będziemy mogli wykonywać wdech swobodnie licząc do sześciu. Pamiętać należy stale, że wdech powinien być swobodny, bez natężenia.

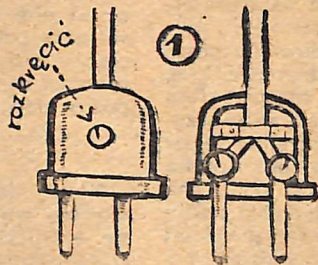
Gdy opanujemy ten sposób oddychania — możemy wykonywać je w każdej pozycji, np. siedząc lub stojąc.

W. Kulejewska

Sznury elektryczne

W domowych urządzeniach elektrycznych uszkodzeniu ulega najczęściej sznur, łączący lampę, żelazko elektryczne, radioodbiornik itp. z gniazdem ściennym. Takie uszkodzenie może spowodować zwarcie przewodów wskutek uszkodzenia izolacji, co z kolei powoduje przepalenie bezpieczników, lub też przerwę w dopływie prądu od gniazdka do odbiornika. Czasem przez poruszenie sznurem druciki zetkną się i prąd popłynie, to znów przerwie się. Uszkodzony sznur powoduje iskrzenie, które słychać w pobliskich radioodbiornikach jako trzaski. Iskrzenie może nawet wywołać pożar.

Aby sznur spełniał swoje zadanie, wtyczka musi tkwić w gnieździe dosyć mocno, czyli musi mieć dobrą styczność. Zła styczność wtyczki w gnieździe powoduje nagrzewanie styków, co psuje izolację sznura tuż przy wtyczce.



Nie należy wyciągać wtyczki z gniazda przez ciągnięcie za sznur, tylko za wtyczkę.

Przewody sznura łamią się w miejscach wyjścia z oprawy wtyczki lub w miejscu wyjścia sznura z podstawy lampy biurkowej, żelazka itp.

Jeżeli te miejsca wyglądają jak gdyby były uszkodzone, to raczej należy uprzedzić samozniszczenie i poprawić je. Poprawienie sznura przy wtyczce jest tak proste, że może je

Świrówki wiosenne



2 główki salaty, 10 dkg rabarbaru, 10 dkg szczawiu, pęczek szczypioru, 10 dkg śmietany, sól, szczypta cukru.

Zieloninę drobno posiekać, połączyć śmietaną, posolić, odrobinkę posłodzić i dobrze wymieszać.

1/4 kg twarogu, pęczek szczypioru, pęczek rzodkiewek, jajko, 3 łyżki stołowe śmietany, sól.

Rzodkiewki obmyć i pokrajać w cienkie plasterki. Szczypior obmyć i drobno posiekać. Jajko ugotować na twardo, ostudzić, posiekać.

Wszystko wymieszać z twarogiem i śmietaną i posolić do smaku.



1/4 kg kiszonej kapusty, średnia marchew, pęczek szczypioru 3 łyżki stołowe oleju, cukier.

Marchew oskrobać, umyć, zetrzeć na grubej tarce. Kapustę i szczypior drobno posiekać. Wszystko razem wymieszać, połączyć olejem, ośłodzić do smaku.



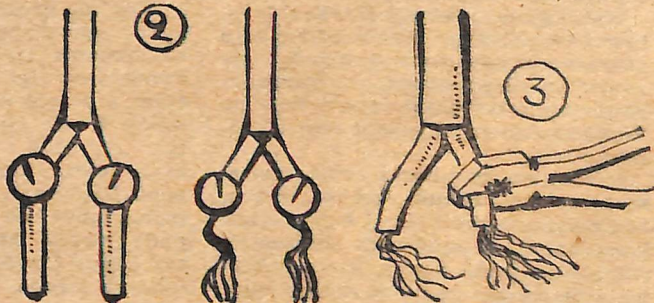
4 średnie ugotowane ziemniaki, średni ogórek kiszony, pęczek szczypioru, 3 łyżki stołowe oleju, sól, pieprz.

Ziemniaki, ogórek i szczypior drobno pokrajać, połączyć olejem, posolić, popieprzyć i wymieszać.

wykonać niefachowiec. W tym celu należy rozkręcić wtyczkę, która przeważnie składa się z dwu płasko złożonych części (rys. 1). Wtedy dadzą się wyjąć kołki ze sznurem. (Rys. 2). Następnie odkręcamy wkręty w kołkach stykowych i odłączamy sznur. Koniec sznura długo używanego zwykle ma uszkodzoną izolację i nadwężone przewody (żyły) sznura. Obcinamy więc 6 do 8 cm sznura (rys. 3). Następnie zdejmujemy izolację wspólną dla obu żył sznura. Koniec każdej z żył należy odizolować na długości około 2 cm. Gołe końce należy cegami „szczupa-

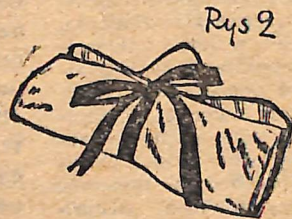
kowymi” ukształtować w kółko o otworze stosownym do średnicy wkrętu. Następnie przykręcić sznur do obu kołków. Końce żył należy owinać taśmą izolacyjną. Grubość owinięcia powinna być taka, aby nie przeszkadzała złożeniu korpusu wtyczki. Sznur powinien wchodzić w korpus wtyczki szczelnie.

Przy wtyczce grzejnikowej (żelazkowej) znajduje się sprężyna, która chroni sznur od łamania przy prasowaniu. Przy naprawie sznura ze sprężyną, należy zwrócić uwagę na staranne złożenie części wraz ze sprężyną ochronną.



NA spacer dla niemowlęcia

Doskońały na spacer i podróż dla niemowlęcia jest składany pokrowiec z kieszeniami taki jak widzimy na rysunku Nr 1. Pokrowiec robimy z 30 cm grubszego plastiku (o szerokości 80 cm) i 60 cm cieńszego plastiku (o szerokości 130 cm). Z grubszego plastiku robi się wierzchnie pokrycie a z cieńszego kieszenie i spód. Na górze przyszywamy dwie kieszonki na zasypkę, wate, krem itp. Niżej przyszywamy dużą kieszeń na czyste pieluszki. Czwartą kieszeń z klapą przyszywamy na dole. Będzie ona służyła na brudne pieluszki. Każdą kieszeń marszczymy na gumce. Cały pokrowiec obszywamy dokoła taśmą. Na stronie zewnętrznej, za dwiema górnymi kieszonkami przyszywamy uchwyt. U góry przyszywamy szeroką wstążkę, aby nią związywać pokrowiec po zwinięciu. (patrz rys. Nr 2).



„Na naszych gruntach robaki jedzą marchew i nie wiem, jakich środków używać, aby je zniszczyć.”

„Jak zapobiec, aby pomidory nie gnily? Może dają pod nie zię nawóz...?”

„Nie udaje mi się w ogóle cebula siewka. Po wypuszczeniu pędów od razu schnie. Jest jakiś szkodnik, który ją niszczy.”

„Prawie rokrocznie przepada mi rozsada kapusty. Co mam robić?”

Oto kilka zaledwie pytań, które zadałyście nam, Drogie Czytelniczki, odpowiadając na ostatni punkt ankiety warzywniczej.

Warzywa podlegają wielu chorobom. Żeruje na nich wiele szkodników i chcąc, aby nasza praca w warzywniku nie poszła na marne trzeba zapobiegać ich występowaniu.

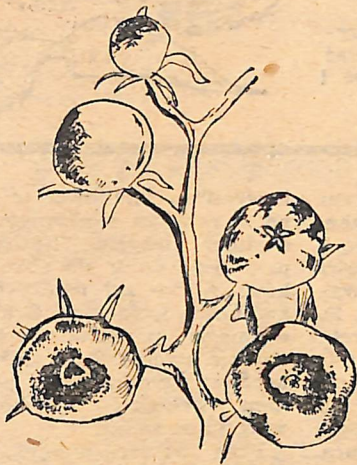
Z listów, które otrzymaliśmy od Was wynika, że uważacie „Azotoks” za najlepszy środek przeciw wszystkim chorobom i szkodnikom. Stosujecie „Azotoks” w płynie, „Azotoks” w proszku, do posypywania roślin, do opryskiwania ich, a nawet do podlewania. Wyjaśnijmy sobie od razu, że „Azotoks” jest środkiem owadobójczym. Bardzo skuteczny przy szkodnikach warzyw, nie ma jednak znaczenia przy chorobach warzyw.

CEBULOWE KŁOPOTY

Z listów też wynika, że najczęściej kłopotów macie w swoich warzywnikach ze śmietką cebulówką, muchą, która wiosną składa jaja na siewkach cebuli, lub obok na ziemi. Larwy śmietki po wylęgnięciu wgryzają się w cebulę, niszczą ją i przechodzą dalej. Jak uchronić się od tego szkodnika?

Maria Czerniak z Orzechowa pow. Lidzbark Warmiński pisze: „aby zabezpieczyć się przed śmietką cebulówką zaprawiam nasiona cebuli preparatem Alwit 55, lub preparatem Binarin.”

Maria Czerniak postępuje słusznie. Alwit jest jednym z najnowszych preparatów przeciwko śmietce. Binarin (to samo, co Alwit) także. Można też zwalczać śmietkę podlewając cebulę karboliną sadowniczą (40 g karboliny



Zgorzel wierzchołkowa pomidorów

na 10 l wody). Bardzo dobre wyniki daje użycie preparatu HCH, trzeba jednak używać go ostrożnie, gdyż posiada on silny zapach stęchlizny, który udziela się cebuli.

Niezależnie jednak od walki środkami chemicznymi trzeba pamiętać o stosowaniu płodozmianu (cebula „nie znosi” świeżego nawozu) i usuwaniu roślin zaatakowanych przez śmietkę. Zapobiega to rozszerzaniu tego szkodnika.

Bardzo często niszczy cebulę mączniak rzekomy cebuli. Jest to grzybek, który atakuje szczyptor i łodygi cebuli nasiennej. W miejscach porażonych tworzą się jasne plamy, które pokrywają się szarym nalotem. Rośliny młode, opanowane przez grzybka, prze-

JAK chronić WARZYWA PRZED szkodnikami i chorobami

ważnie giną, a starsze dają bardzo słabe plony. Dotychczasowa walka z mączniakiem polegała na kilkakrotnym opryskiwaniu cebuli jednopięciową cieczą bordoską. Obecnie są nowe, skuteczniejsze środki — preparaty miedziowe i cynkowe. Zna je i stosuje kilka uczestniczek ankiety.

Marianna Radzik z Przydawki pow. Otwock pisze: „Gdy na cebuli pojawia się pierwsze plamy, przyskam ją tlenochłorkiem miedzi... rośliny chore usuwam.” Tlenochlorek miedzi stosuje także Helena Domańska ze wsi Pieczęcka pow. Wałcz. Preparat ma nazwę „Kupritox”. Jest też w sprzedaży czeski preparat miedziowy o nazwie „Kuprikol”. Najlepszy, ale w tej chwili trudniej dostępny jest preparat cynkowy „Zineb”, który przede wszystkim przeznaczony jest dla upraw nasiennych i kontraktowanych.

NA ROZSADNIKU

Na młodych roślinkach warzyw kapustnych występuje często choroba zwana „czarną nóżką”. Łodyżki siewek gniją, a rozsada wędnie i zamiera. Aby zapobiec chorobie trzeba nasiona wysiewać rzadko i rozsadnik podlewać umiarkowanie. Chore rośliny należy wyrwać i niszczyć. Jeśli rozsadnik został opanowany przez chorobę, należy go przenieść na nowe miejsce.

Plaga rozsadników bywają też pchełki ziemne. Rozsada kapusty opanowana przez pchełki przepada nie raz całkowicie, zwłaszcza przy suchej pogodzie. Skutecznym środkiem przeciw pchełkom jest opylanie rozsady „Azotoksem”.

GDY KAPUSTY PODROŚNĄ

„Kiedy na korzeniach kapusty tworzą się duże narośla, które ciemnieją i gniją, to na tym kawałku pola przez 5 lat nie uprawiam żadnej kapusty i sypię wapno na pole” — tak pisze Amalia Merchel z Pomieczyna pow. Kartuszy. Choroba, którą określa — kila kapuściana — jest najgroźniejszą chorobą warzyw kapustnych i rzepowatych. Rośliny zaatakowane przez nią masowo giną. By zapobiec kile, trzeba zasadzić tylko zdrową silną rozsadę, stosować płodozmian, uprzątać jesienią starannie wszystkie resztki roślinne i, tak jak to robi Amalia Merchel, nie uprawiać na polu, na którym wystąpiła kila, żadnych roślin kapustnych ani rzepowatych przez lat 5 oraz pole starannie wapnować.

Z bielinkiem kapustnikiem walka jest stosunkowo prosta. W tym wypadku „Azotoks” jest bardzo pożyteczny, ale nie gardźmy też i „prymitywnymi” sposobami walki, takimi, jak rozgniatanie jaj i młodych gąsienic. Pamiętajmy też o niszczeniu chwastów, a przede wszystkim ognichy, na której żeruje pierwsze pokolenie motyli. „Grzadkę z kapustą głowiastą” — pisze Maria Kondracka z Ząbca pow. Hrubieszów — obsiewam konopiami, gdyż ich zapachu nie znoszą białe motyle kapustniki”. Postępują tak i inne Czytelniczki. Stary, wypróbowany sposób, który, mimo nowych zdobyczy w walce z gąsienicami bie-

linka, nie stracił wcale swego znaczenia.

I jeszcze „uprzykrzona” mucha — śmietka kapuściana. Uszkadza kapustę, kalafior, kalarepę. Jej gąsienice wgryzają się w korzenie roślin i powodują wędnięcie całej rośliny. By zniszczyć jajeczka śmietki należy w kilka dni po posadzeniu kapusty podlewać ją roztworem sublimatu (6 g sublimatu na 10 l wody) dając po jednym litrze roztworu na każde 16—20 roślin. Zamiast sublimatu można użyć roztworu karboliny sadowniczej



Uwaga, stonka

(40—50 g na 10 l wody). Podlewanie trzeba powtórzyć raz lub dwa razy, w odstępach tygodniowych.

MARCHEW, SELERY, PIETRUSZKA

Te warzywa atakowane są przez polysnicę marchwiankę. Jest to także mucha, która w maju lub czerwcu składa jaja w ziemi, przy korzeniach marchwi, seleru, pietruszki. Larwy wgryzają się w korzenie i niszczą rośliny. Liście uszkodzonych roślin czerwienieją, a młode warzywa usychają.

Pewnego środka do zwalczania tego szkodnika nie mamy. Bronimy się przed nim stosując płodozmian, usuwając z pola resztki roślinne i niszcząc porażone rośliny. Skuteczny jest również bardzo wczesny, albo bardzo późny siew.

POMIDORY

Na pomidorach często występują choroby wirusowe. Objawy ich są różne — zwijanie się bądź też plamistość liści, ciemne smugi na łodygach itp. Wirusy osłabiają rośliny i powodują niskie plony. Zwalczamy je przez usuwanie i palenie chorych roślin i tępienie mszyc, które przenoszą wirusy. Choroby wirusowe atakują również ziemniaki.

Wspólną chorobą pomidorów i ziemniaków jest też zaraza ziemniaczana, występująca silnie w lata wilgotne. Na owocach występują duże brunatne plamy, miąższ początkowo twardnieje, a potem cały owoc gnije. Skuteczne przeciw zarazie są opryski jednopięciową cieczą bordoską. Opryskujemy pomidory co dwa tygodnie. Obecnie stosujemy również „Kupritox”.

Gnicie owoców powodowane bywa i przez inną chorobę. Jest nią zgorzel wierzchołkowa owoców, która rozwija się na owocach zielonych. Jest ona powodowana nierównomiernym dopływem wody do rośliny, zwłaszcza gdy po deszczach następuje okres suszy. Aby uchronić się od zgorzeli należy podlewać pomidory i spulchniać ziemię, aby zatrzymywała jak najdłuższą wilgoć.

Wiemy o tym, że stonka, ten najgroźniejszy wróg ziemniaków, żeruje także na pomidorach. O walce ze stonką pisaliśmy już niejednokrotnie — teraz przypominamy tylko: przeglądajcie starannie nie tylko pola ziemniaczane, ale i krzaki pomidorów. W wypadku znalezienia stonki meldujcie o tym natychmiast prezydium gromadzkiej rady narodowej. Nie lekceważcie tego szkodnika. Pamiętajcie, że potomstwo 20 par stonki może w ciągu jednego roku całkowicie objąć liście i łodygi ziemniaków z jednego hektara. W tym roku stonka wyjątkowo wcześnie dała znać o sobie. Już 7 kwietnia w powiecie Żnin znaleziono ognisko około 300 chrząszczy stonki.

SZKODNIK, CZY NIE SZKODNIK

W szeregu listów — pisząc, jak radzicie sobie z ochroną warzyw —

wspominalyście Drogie Czytelniczki o kretach. „U mnie w warzywniku szkodnikiem jest kret — pisze Jadwiga Janowska z Działowa pow. białostockie. — Z nim tak sobie radzę: odkopuję w kilku miejscach korytarze i ustawiam flaszki wysuwające ich szyjki nad ziemię. Wtedy wiatr huczy w tych flaszkach i po pewnym czasie kretowiska nie ma”. Kret w warzywniku jest bardzo dokuczliwy, ale słusznie postępują ci, którzy go przepłaszają, a nie niszczą. Kreta nie można traktować jako szkodnika. Sposób z butelkami stosuje również na przeciwnieległym krańcu Polski w Koszalińskim Stefania Staruch ze wsi Ryszczewo. Inne bardziej znane sposoby to nafta, naftalina, główki śledziowe — kret nie lubi ostrych zapachów i jeśli go nimi „uczestujemy” wynosi się.

KTO MOŻE PORADZIĆ

Nie omówiliśmy wszystkich chorób i szkodników. Jest ich zbyt wiele. Na niektóre macie, Drogie Czytelniczki, dobre i wypróbowane sposoby — opowiedziałyście o nich w ankiecie. Ale macie też i wątpliwości, jak radzić sobie przy tej czy innej chorobie roślin, jaki środek zastosować. W tych wszystkich sprawach zwracajcie się, najlepiej poprzez Koła Gospodyń, do referatu kwarantanny i ochrony roślin. Referaty te istnieją przy prezydiach powiatowych rad narodowych. W każdej prawie wiosce są też przodownicy ochrony roślin, którzy mogą udzielić Wam wielu pożytecznych wskazówek.



Przyjaciółka odpowiada



RYZIKOWNE ZAROBKI

KATARZYNA P. Z POW. GORLICE pisze: „Droga „Przyjaciółko“! Minęło już 11 lat od chwili, gdy wyszłam za mąż. Nie powiem, żeby moje życie układało się bardzo dobrze, ale też nie było złe. Choć przez długi czas ciężko nam było związać koniec z końcem, żyliśmy w zgodzie. Mamy troje dzieci. Kilka lat temu mąż zaczął hodować nutrie. Najpierw było przez to tylko więcej roboty i wydatki, ale później przyszedł i dochód. I w domu widać już, że zarobki są większe. Kupiliśmy maszynę do szycia, radio, mąż ma motocykl WFM. Kupiliśmy trochę ubrania dla siebie. Ale mimo to potrzeby są duże. Dzieci dorastają, trzeba kupować im ubranie, a i gospodarstwo choć nieduże wymaga pracy i wkładów.

Tymczasem mój mąż bardzo się zmienił. Gdy żyliśmy w biedzie, pilnował domu i roboty. Teraz całymi dniami go nie ma. Jeździ stale do miasta, załatwia jakieś interesy, kupuje i sprzedaje. Czasem wróci wieczorem podpięty, aż widać, że to dzieci widzą. Teraz nie otrzymuję od niego żadnych pieniędzy, często bierze je nawet ode mnie.

Sąsiedzi już mówili, że on chyba pannę jakąś ma w mieście, że tak tam jeździ. Ale ja myślę, że to nie w tym rzecz, bo mąż, jeśli jest w domu, to dla mnie i dla dzieci jest po dawnemu dobry. Tylko wbił się w głowę, że musi zarobić dużo pieniędzy na tych swoich interesach. Gospodarstwo nie go nie obchodzi. Musiałam dobrze mu głowę nasuszyć, żeby zaorał lub zasiał. Martwię się tym nie tylko ja, ale i teściowie, którzy już pytali mnie, co się dzieje z ich synem“.

Droga Czytelniczko! Wydaje się, że Twój mąż jest człowiekiem lekkomyślnym. W krótkim czasie zarobił sporo pieniędzy na hodowlę i teraz szuka „nowych dróg“ łatwego bogacenia się. Byłoby najlepiej, gdyby w dalszym ciągu zajmował się hodowlą zwierząt futerkowych. Niestety, Twój mąż nie zdaje sobie sprawy, że podstawą Waszego utrzymania jest i będzie w dalszym ciągu dochód z gospodarstwa, a nie niepewne dochody z jakiegos „handlu“. Właśnie dlatego lekceważy wszystko, co związane jest z gospodarstwem.

Piszesz, że Twój mąż mimo wszystko jest po dawnemu dobry dla dzieci i uważasz, że przywiązany jest do rodziny i do Ciebie. Spróbuj więc z nim porozmawiać, przekonać go, że szukanie łatwych dochodów prowadzi najczęściej nie do wzbogacenia się ale na złą drogę. A przecież Twój mąż, jako ojciec rodziny, nie może pozwolić sobie na żadne ryzyko.

Zażądał, by mąż zdał ci sprawę ze swoich interesów. Jesteście małżeństwem i masz prawo wiedzieć, co Twój mąż robi z Waszymi wspólnymi pieniędzmi.

Spróbuj też porozmawiać z teściem i teściową. Może ich rozsądne uwagi wpłyną na postępowanie Twego męża. Jeśli rzeczywiście, jak piszesz, mąż kocha rodzinę, takie rozmowy dadzą mu wiele do myślenia i powinny wpłynąć na to, że porzuci on drogi łatwych ale ryzykownych zarobków, a zajmie się gospodarstwem.



AGNIESZKA S. Z KOMOROWA pisze: „Kochana „Przyjaciółko“! Mój synek ma siedem lat, jest watty, drobny i w ogóle chorowity, apetytu nie ma wcale. Po różnych badaniach okazało się, że ma robaki — włosogłówki. Lekarz kazał synowi brać santoninę. Leczenie nie dało jednak żadnego rezultatu. W kale nadal były jaja tych robaków. Zwróciłam się do innego lekarza, który przepisał synkowi syrop piperazynowy. Syn zażywał go przez kilka dni. Po dwóch tygodniach powtórzyłam leczenie, a potem badanie kału. W kale znaleziono jednak nadal pasożyty.

Dziecko wciąż nie ma apetytu, wygląda mizernie. Nie wiem sama, co dalej robić. Zwracam się więc do Ciebie, „Przyjaciółko“, o radę, w jaki sposób można pozbyć się tych przykrych robaków?“.

Droga Czytelniczko! Włosogłówka jest pasożytem (robakiem) długości 4–5 milimetrów. Pasożyt ten żyje w jelicie grubym. Zakażenie następuje przez spożycie pokarmu lub wypicie wody zanieczyszczonej jajami pasożyta. Włosogłówka wpija się głęboko w błonę śluzową jelita i żywi się krwią organizmu. Obecność pasożyta (włosogłówki) w jelitach, czasem nie wywołuje żadnych objawów chorobowych. U niektórych jednak osób wywołuje biegunki śluzowo — krwawe i niedokrwistość (anemię). Na ogół nawet w wypadkach nie leczonych pasożyty po pewnym czasie giną i następuje wyzdrowienie.

Leczenie zakażenia włosogłówką często nie daje dobrych wyników, gdyż pasożyt ten jest odporny na działanie tych leków, które niszcza inne pasożyty przewodu pokarmowego. W niektórych wypadkach skutkuje jednak stosowanie piperazyny. Jeszcze skuteczniejsze działanie ma tymol. Dobry jest lek szwajcarski „Nematol“ firmy Wander. Każdy z tych leków można zastosować tylko na zlecenie lekarza, który badał dziecko.

Dobrze by było podawać dziecku żelazo i inne leki wzmacniające. Po pewnym czasie można sprawdzić, czy w kale są nadal jaja pasożytów. Być może, że dziecko po-

zbędzie się włosogłówki nawet bez stosowania specjalnego leczenia.



JÓZEF P. Z POW. OSTRO-LECKIEGO pisze: „Kochana „Przyjaciółko“! Poszedłem z ojcem do notariusza, żeby przepisał na mnie gospodarstwo. Od dwóch lat gospodarzę właściwie ja sam. Ojciec śpieszy się z przepisaniem gospodarstwa, bo od lipca ub. roku wstrzymano mu rentę, którą pobierał jako inwalida. Dochód z gospodarstwa jest wyższy niż 6 tysięcy złotych rocznie.

Tymczasem notariusz nie sporządził aktu. Wyjaśnił nam, że wyszło nowe zarządzenie i nie wolno mu tego robić, gdyż są zaległości w podatku i składkach PZU. Zaległości mam dlatego, bo przez cały ostatni rok chorowała mi żona i dużo kosztowało jej leczenie.

Sam nie wiem, co robić. Ojciec chce przepisać gospodarstwo na mnie, a przepisać nie może, dopóki nie będą spłacone zaległości. Dopóki zaś nie przepiszę gospodarstwa na mnie, ojciec nie dostanie renty. Nie wiem, jak rozwiązać tę sprawę? Czy rzeczywiście ojcu nie należy się renta?“

Drogi Czytelniku! Poruszasz kilka różnych spraw, a jednak wiążą się one ściśle ze sobą. Notariusz miał niewątpliwie rację. Rzeczywiście, niedawno wydana ustawa (z 21.XII.1953 roku — obowiązuje od 31.XII.ub. r.), reguluje sprawę ściągania od właścicieli nieruchomości zaległości podatkowych, obowiązujących dostaw i składek ubezpieczeniowych PZU i wprowadza zasadę, o jakiej mówił Ci notariusz. Notariuszowi nie wolno sporządzić aktu kupna — sprzedaży ani aktu darowizny dopóty, dopóki nie stwierdzi, że właściciel nieruchomości (sprzedający lub darowujący nieruchomości — całą lub jej część) uregulował wszystkie zaległości podatkowe i inne zobowiązania. Stwierdza zaś to przy pomocy zaświadczenia wystawionego przez Wydział Finansowy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. A więc każdy właściciel nieruchomości, zgłaszający się do notariusza w celu dokonania sprzedaży czy darowizny swej własności, musi okazać takie zaświadczenie. Bez tego nie da się nic załatwić. Cel zarządzenia jest jasny. Chodzi po prostu o zabezpieczenie należności państwowych. Musisz więc jak najprędzej uregulować zaległości w imieniu swego ojca — właściciela gospodarstwa. A potem dopiero pójść z ojcem do notariusza.

Dopóki zaś majątek nie przejdzie na Ciebie, to znaczy, dopóki ojciec będzie właścicielem gospodarstwa, dopóty również nie będzie wznowiona wypłata renty. Ojciec musiał więc mieć zawieszoną wypłatę renty od lipca ub. r., bo od te-

go czasu weszły w życie przepisy wprowadzające zasadę — kto posiada prócz renty inne źródło dochodu (a więc np. pracuje, prowadzi warsztat rzemieślniczy czy gospodarstwo rolne) renty pobierać nie może.

Gospodarstwo ojca daje roczny przychód (według szacunku dla obliczenia podatku gruntowego) przeszło 6 tysięcy złotych i dlatego wypłatę renty zawieszono. Przy dochodzie 4 do 6 tysięcy złotych zawieszona jest wypłata połowy renty, a jedynie wówczas, gdy dochód roczny z gospodarstwa jest niższy, jak 4 tysiące złotych, rentę się wypłaca.

Musimy jeszcze dodać, że w pewnych wyjątkowych wypadkach, uzasadnionych szczególnymi okolicznościami, władze finansowe mogą rozłożyć spłatę zaległości na raty. Może warto, abyście wystąpili z takim wnioskiem, skoro nie możecie od razu spłacić zaległości. Gdy zaś spłacicie swój dług wobec państwa, notariusz na pewno bez przeszkód sporządzi Wam akt darowizny.

Wyjaśnienia nasze oparliśmy na treści ustawy z 21.XII.1953 r. (Dz. U. Nr 77 poz. 398) oraz zarządzenia Ministra Finansów z 9.III.1959 r. (Mon. Polski Nr 26, poz. 120).



JAN MLYNEK Z POWIATU RYBNICKIEGO pisze: „Droga „Przyjaciółko“! Mam królika-samicę, która przed tygodniem okociła się i miała dziewięć młodych. Ósmego dnia po okoceniu, gdy przyszedłem dać jej pożywienie, zobaczyłem ze zdziwieniem, że samica trzyma w pyszczku pokrwawionego, pół żywego młodego królika. Zażrzałem do gniazda i z przerażeniem, zobaczyłem, że wszystkie pozostałe młode króliki są zagryzione. Samica okociła się po raz pierwszy. Chciałbym wiedzieć, dlaczego samica zagryza młode, czy jest to jakaś choroba i jak temu w przyszłości zapobiegać.

Żywiłem samicę dobrze, dostawała buraki, ćwies, siano i mleko“.

Drogi Czytelniku! Przyczyny zagryzienia i po'rania młodych królików przez samicę-matkę nie są jeszcze dokładnie znane, choć wypadki takie zdarzają się dość często. Jeśli samica zagryza swe młode dopiero w kilka dni po okoceniu, prawdopodobnie robi to na skutek rozdrażnienia, spowodowanego zbyt częstym zagładaniem do gniazda przez niedoświadczoną hodowcę. Pragnąc ukryć swe młode przed okiem człowieka, samica przenosi je z miejsca na na miejsce, a w końcu w rozdrażnieniu zagryza. Przeczorny hodowca powinien jak najmniej zagładać, zwłaszcza w ciągu pierwszych 10 dni, do gniazda z młodymi królikami. Jeżeli przegląd jest konieczny, trzeba na ten okres usunąć sa-

micę z gniazda. Również męczenie samicy przez młode i kaleczenie wymion może u młodej niedoświadczonej samicy wywołać odruch samobrony prowadzący do zagryzienia młodych.

Czynnikami usposabiającym do zjadania młodych jest prawdopodobnie również brak witamin i soli mineralnych w organizmie samicy. W okresie kotności, królika powinna być odżywiana wszechstronnie, paszami bogatymi w witaminy i sole mineralne.

Wielu hodowców uważa, że powodem zjadania młodych przez królicę jest pragnienie dręczące ją w czasie wykotu, dlatego też zalecają przygotowywać zawsze na ten czas w klatce dostateczną ilość napoju (najlepiej pełne mleko). Inni doświadczeni hodowcy twierdzą, że jest to narów wyrabiający się przypadkowo, w związku ze zjadaniem przez samicę łożyska.

Niewątpliwie wszystkie podane wyżej przyczyny mają wielki wpływ na zachowanie się samicy po okoceniu, należy więc dołożyć wszelkich starań, aby nie dopuścić do ich zaistnienia.



Kto zna, albo wie coś o rodzinie mężczyzny, którego fotografię zamieszczamy, proszony jest o zgłoszenie informacji pod adresem: Polski Czerwony Krzyż Warszawa ul. Mokotowska 14 — Biuro Informacji.

Mężczyzna ten jest głuchoniemym analfabetą i dlatego nie zdołano ustalić ani jego nazwiska, ani miejscowości skąd pochodzi.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

„Tu powinien być chłop...”

(Dokończenie ze str. 8-9)

ziemniaki. Tymczasem nie tylko nie dotrzymał słowa, ale wygnał staruszkę z domu i bił ją po ludziach. Gniew mnie taki, mówię wam, ogarnął, że zaraz dowiedziałam się, gdzie ten synalek pracuje. Porozumiałam się z jego dyrektorem, a także i z przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej w Klembowie. Ci przemówili mi trochę do rozumu. Teraz Rostowska mieszka u córki w naszej gromadzie. Szczerze mówiąc, to synalek nie od razu się poprawił. Przyszedł tu raz do mnie i nawet próbował się awanturować. Myślał pewnie: kobieta da się zastraszyć. Ale ponieważ grzeczna jestem dla grzecznych, to mu zwyczajnie pokazałam, którzy się od nas wychodzą. Kiedy człowiek wie, że ma rację i że z nim walczy — to się zdobywa na odwagę i pewność siebie.

U nas jeszcze gorsze rzeczy się działy. Handel wódką szedł taki, że aż wstyd. Najgorzej we wsi Grabie Stare, która była zakałą całej naszej gromady. Na przykład Genowefa Przyborowska — bimbrem handlowała. Kobiety się zaliły, przychodziły nieustannie do mnie ze skargami. — Jak sobie wreszcie posiedziała pół roku, to się uspokoiła. A Zychowa! Ile się na nią kobiety naplakały. Nic nie pomagało. Nieustannie chłopci do niej na wódkę chodzili. — Czekaj babo — pomyślałam sobie — to ty będziesz nie-szczęście na rodziny sprowadzała, niedooczekanie twoje! Posłałam jej upomnienie. Nie poskutkowało — wtedy oddałam sprawę do prokuratora. No i proszę — posiedziała 24 godziny i też się uspokoiła.

Mamy wiele kłopotów z drogą, która prowadzi z Wołomina do Jadowa. Jest bardzo zła, piaszczysta, jesienią w czasie roztopów z trudem przez nią przejedzie. Trzeba tu koniecznie wybudować szosę. Ciągłe to jednak odkładają w Wydziale Drogowym. A o przejazd kolejowy dopominamy się już od... 1939 roku. Tymczasem nasze dzieci muszą chodzić przez ten przejazd do szkoły, a że jest nie strzeżony, o wypadek łatwo. Władze kolejowe

mówią, że przejazd kosztowałby 100 tysięcy złotych, a prócz tego musieliby postawić drożnika. Chcieliby, żeby tym się zajęła Gromadzka Rada Narodowa. My przecież na to funduszu nie mamy, a zresztą uważam, że to jest sprawa kolei. Na razie od PKP wywalczyłam tyle, że w Zagościńcu (to jest nasza stacja) zrobią zejście z peronów. Mieszkańcy naszej gromady dadzą robociznę.

Tak co krok, to kłopot. Zupełnie zniszczony jest most na rzece Czarnej. Bele przegniły. Własnymi siłami musielimy zwięzić most, teraz najwyższej furmanka może po nim przejechać. A to przecież tak nie może pozostać. Byłam w Powiatowej Radzie, sprawa jest na dobrej drodze. Mamy dostać cztery żelazne tregry, i wkrótce będzie u nas most jak się należy.

Większość mieszkańców naszej gromady to ludzie uspołecznieni. Dzięki temu stanęła w Zagościńcu remiza strażacka. Udało się zebrać duży fundusz, a mieszkańcy ofiarowali robociznę. Odbijają się tam zabawy. Będziemy mieli jeszcze jedno miejsce dla rozrywek, bo rada gromadzka przeznaczyła 20 tysięcy złotych na otyńkowanie świetlicy. Ale w ogóle to wiele pieniędzy nam potrzeba, gdyż postanowiliśmy zbudować jeszcze jedną szkołę na 1000-lecie. Zebraliśmy już sporą sumę.

Czy wszystko udaje się załatwić? O, nie! Mamy na przykład rodzinę, gdzie są dzieci niedorozwinięte. Wystaraliśmy się o umieszczenie ich w szkole specjalnej. To nie była łatwa sprawa, bo z miejscami jest trudno. A teraz matka nie zgadza się, żeby dzieci poszły do szkoły: — Niech już tu przy mnie będą... — upiera się. Nie chce zrozumieć, że krzywdzi własne dzieci, bo przecież w takiej szkole nauczono by je jakiegoś pożytecznego zawodu, a tak to tylko chodzą z kąta w kąt i są pośmiewiskiem złych ludzi. A w ogóle — to roboty jest dużo, dzień za krótki i za mało dni w tygodniu.

»Wczasy pod gruszą«

Jak co roku — wiosenne słońce, pierwsze ciepło — nasuwa mieszkańcom miast myśl o wypoczynku na wsi.

Zastanówmy się czy u nas, w naszym domu nie znalazłoby się miejsce dla letników? Czy w czasie od 15 maja do 1 września nie można by w naszym domu opróżnić jakąś izbę?

Spółdzielnia Turystyczno - Wypoczynkowa „Gromada” organizuje „Wczasy pod gruszą”. Od gospodarzy, leśników, nauczycieli wiejskich, od kół gospodyń, od kół rolniczych itp. zbiera ogłoszenia, że chcą wynająć letnikom mieszkania. „Gromada” przyjmuje zgłoszenia i przekazuje je mieszkańcom miast, tym właśnie, którzy chcą spędzić urlop na wsi.

Każdy może poprzez „Gromadę” znaleźć dla siebie letników.

Jakie są z tego korzyści?

Ludzie z miast mogą miło i niezbyt kosztownie urządzić sobie i swoim dzieciom wypocznik.

A mieszkańcy wsi? Wynajmując mieszkanie mogą zarobić. Mogą na miejscu sprzedać produkty ze swego gospodarstwa: jajka, masło, śmietanę, warzywa, drób. Mogą poznać miłych ludzi, z którymi kontakt może być bardzo pożyteczny. „Gromada” organizuje „Wczasy pod gruszą” już drugi rok i otrzymuje setki listów od letników i od gospodarzy czy innych mieszkańców wsi. Zarówno jedni jak i drudzy chwala „Wczasy pod gruszą”.

A więc Drogi Czytelniku. Jeśli chcesz wynająć mieszkanie letnikom, to weź papier i ołówek i napisz o tym pod adresem: Spółdzielnia Turystyczno-Wypoczynkowa „Gromada”, Warszawa, ul. Kościelna 12. W odpowiedzi dostaniesz ankietę, która trzeba dokładnie wypełnić i przesłać ją do „Gromady” załączając 10 zł — to jest opłata za pośrednictwo.

Co się dzieje dalej?

„Gromada” prowadzi dokładny wy-

kaz wszystkich zgłoszeń. Mieszkańcy miast przeglądają je i wybierają dla siebie najbardziej odpowiednie adresy. Po wybraniu adresu bezpośrednio piszą do wynajmujących mieszkania. Obie strony ustalają pisemnie lub ustnie warunki zapłaty, termin przyjazdu i sposób dojazdu. Gdy taka umowa zostanie zawarta właściciel mieszkania zwykłą kartką pocztową powinien zawiadomić „Gromadę”, że wynajął już swe mieszkanie i na jaki czas je wynajął.

Nie zapominaj, Drogi Czytelniku, że jeśli zdecydujesz się na przyjęcie letników — to trzeba izbę przedtem wyszorować, wyczyścić, umyć okna, do łóżek czy sienników dać świeżę słomę.

„Wczasy pod gruszą” mogą być jeszcze i w inny sposób organizowane. Jeżeli we wsi może być do wynajęcia u różnych rolników, w PGR, w spółdzielni produkcyjnej, u leśnika, pracownika spółdzielczego itp. — najmniej 30 pokoi — 90 łóżek z pościelą, to można zorganizować stałe „Wczasy pod gruszą”.

„Gromada” w wypadku stałych wczasów zawiera umowę z góry na okres całego lata i gwarantuje zapłatę za cały ten czas.

Jeżeli w Waszej wsi możecie zorganizować takie wczasy, dajcie znać do „Gromady”, opiszcie jaką jest Wasza wieś i okolice, jakie warunki możecie zapewnić letnikom. Przedstawiciel „Gromady” przyjeżdża do Was, omówi z Wami dokładnie warunki wczasów i pomoże wam je zorganizować.

KORESPONDENCYJNE LEKCJE JĘZYKÓW OBCYCH

Informacje:
WARSZAWA 10, skrytka 68. 59208

B L E Z E R

(Dokończenie ze str. 15)

Oczka te zostawić na razie na drucie nieczynne, przeznaczając je na plecy. Wziąć nowy drut. Przerabiać oczka pozostałe gubiąc stosownie do wykroju, stopniowo 76 oczek. Pozostałe 135 oczek zakończyć równo. Teraz robić plecy na oczkach zastawionych. Przerobić równo 11 cm. Jesteśmy w środku pleców czyli połowę blezera mamy wykonaną. Nie odrywając nitki robić drugą połowę stosując się do części wykona-

nej, to znaczy: przerobić 11 cm równo. Następnie narzucać na dekol w takiej kolejności, jak były gubione oczka w części pierwszej i narzucić na raz 135 oczek na długość przodu. Przerobić 14 cm po czym ujmować oczka na obu brzegach na rękaw, stosując się do rękawa lewego, który jest zrobiony. Zakończyć rękaw na 104 oczkach.

Plisa do wykonania dołu blezera. Ścieg ściągaczowy (1 prawe, 1 lewe). Zacząć od dwóch oczek. Brzeg prawy prowadzić równo. Na lewym brzegu narzucać po 1 oczku, aż robota będzie miała 8 cm szerokości i tyleż wysokości. Następnie robić 90 cm równo, po czym, na lewym brzegu ujmować po 1 oczku, aż staną 2 oczka, które zakończyć.

Kolnier. Zacząć od tyłu. Narzucić 309 oczek. Przerobić ściągaczem, 10 cm równo. Następnie zakończyć w środku tyle oczek ile wchodzi na szerokość 13 cm. W ten sposób rozdzielić robotę. Dalej każdą połowę skończyć osobno. Od strony zewnętrznej prowadzić brzeg równo. Na brzegu wewnętrznym gubić po 1 oczku stosując się do wykroju. Gdy robota będzie miała 28 cm wysokości i 8 cm szerokości, dalej przerabiać równo. Na wysokość 11 brzegu wewnętrznego, gubić po 1 oczku na początku każdego rzędu, aż do wyczerpania oczek. Drugą stronę wykonać tak samo.

Mankiet. Narzucić 32 cm oczka, Przerobić równo ściągaczem 28 cm, Zakończyć,

Dział zagadek

SZYFROGRAM OBRAZKOWY



Odgadnąć znaczenia obrazków oznaczonych literami od A do J i wpisać je w miejsce liczb do poniższej tabelki:

- | |
|-------------------------------|
| A = 27 - 23 - 26, |
| B = 16 - 4 - 13, |
| C = 6 - 29 - 8, |
| D = 11 - 17 - 19, |
| E = 21 - 30, |
| F = 1 - 2 - 25 - 28 - 7 - 12, |
| G = 31 - 10 - 9, |
| H = 14 - 20 - 3 - 22, |
| I = 18 - 15 - 5 - 24, |

Następnie wypiszcie wszystkie litery odgadniętych wyrazów w kolejności odpowiadających im liczb od 1 do 31 i odczytajcie rozwiązanie.

Rozwiązanie należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66.
Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4.

Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 25 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmuje wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Ciepłotopism.

Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.

Nakład 1 931 000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu i Drukarni w Zakładach „RUCH”, Warszawa, ul. Wilcza 40, PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena nru 1 zł.

Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.



Oto już Włochy. Na via Roma w pięknym Neapolu w szerokiej kawiarni - pasażu tłumy. Wyśmienita kawa smakuje mi. Blok i pióro tu-
szowe ęły czas w robocie. Śmieszni holenderscy marynarze targują się, no wiecie z kim... Dziewczyna nawet ładna i dobrze ubrana, po parysku.

500 lirów, proponuje jeden. O, nie 1500 nie mogę mniej, muszę się cenić. Poszli...



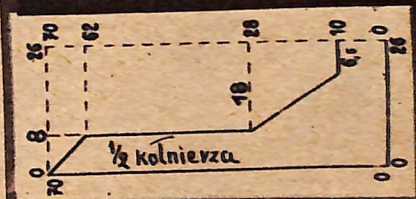
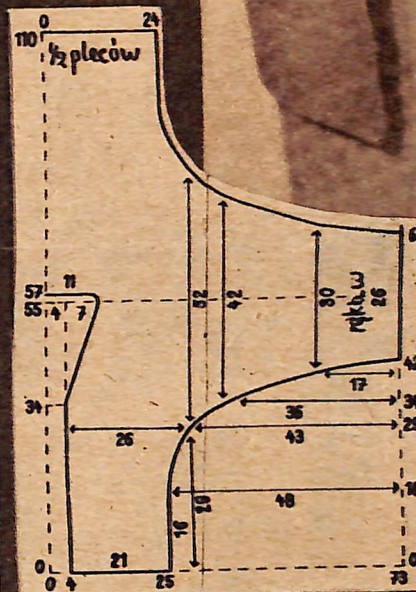
W greckim porcie Pireus na bazarze tłok jak w warszawskim tramwaju. Jak tu rysować? Przepycham się do świetnego dla mnie modelu którym jest stara Greczynka sprzedająca pomarańcze. Pomarszczona twarz, spracowane ręce, szara bluza i złote owoce. Już jest gotowa. Zauważyła. Podeszła, popatrzyła i grzecznie poprosiła: Czy mógłby pan zmniejszyć podbródek? Dam za to panu pomarańczę. Zmniejszyłem, pomarańczę nie przyjąłem, ale za to pomyślałem: — kobieta...



Muzeum w Atenach to wielka rzecz. Tyle wykopalisk, tyle skarbów sztuki starożytnej i tyle kobiet... Tak, wiele bogiń. Chciałem znaleźć boginię o największym wdzięku. Znalazłem. Mnie się podoba. Jest to AFRODYTA CALLIPIGOS. Kiedy odchodziłem, nawet nie spojrzała. Straszna kobieta...

Tekst i rysunki
Julian Zebrowski

blezer



Na wykonanie potrzeba wełny około 80 dkg następującej grubości 38 oczek = 10 cm na szerokość 10-boty. Druty nr 2. Wielkość na objętość w biuście 94 cm. Długość 63 cm.

Scież: I rząd: 1 narzucić, 1 przełożyć bez przerobienia z drutu lewego na prawy, wkładając drut w oczko jak do przerobienia na lewo. 1 prawe. Powtarzać od początku.

II rząd: 1 narzucić, 1 przełożyć bez przerobienia, 2 razem prawe. (Dwa razem: przerobić oczko przełożone z narzuconym). Powtarzać stale rząd II. Blezer robi się w całości zaczynając od lewego rękawa. Krój blezera kimonowy. Według załączone-

go małego wykroju należy wyciąć z papieru wykroj naturalnej wielkości, przedstawiający połowę blezera. Cyfry na rysunku oznaczają centymetry. Na początek narzucić 104 oczka. Dalej przerobić stosując się do wykroju, narzucając oczka na obu brzegach jednakowo, przez 48 cm na wysokość. Na tej wysokości na drutach powinno być 296 oczek. Następnie na każdym brzegu narzucić na raz 63 oczka. Na drutach mamy 422 oczka. Przerobić 14 cm równo. Zacząć wykroj dekolotu przodu. W tym celu przerobić połowę oczek.

(dokończenie wewnątrz numeru)



Okazuje się, że ze zbudowaniem radia mogą sobie poradzić nawet bardzo młodzi chłopcy.



Chłopcy nie śmieciecie się! Robienie zdjęć to nie powód do śmiechu, a przecież śmiejąc się nie można trąbić.

WIECZÓR W PAŁACU MŁODZIEŻY

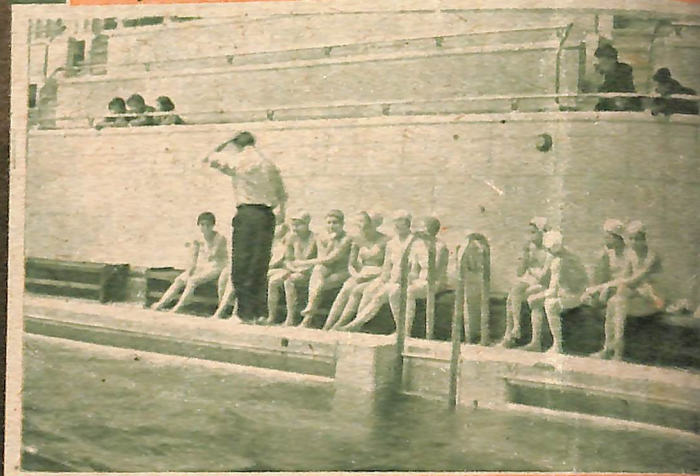
Cała północna część Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie oddana została we władanie młodego pokolenia. Gdy tylko wejdziemy do obszernego hallu na parterze, od razu otoczy nas atmosfera śmiechu, życia i radości. No rzeczywiście jest się czym cieszyć! Pałac Młodzieży został tak urządzony i wyposażony, aby uwzględnić wszelkie zainteresowania młodzieży i pomóc jej rozwijać swe uzdolnienia w najróżniejszych kierunkach.

Trudno pokazać w paru zdjęciach wszystkie działy, pracownie, sale wykładowe i sportowe, kluby i świetlice. Trudno je po prostu zliczyć. Ograniczymy się do złożeńia wizyt w kilku najważniejszych ośrodkach, aby popatrzeć jak pożytecznie spędza czas młodzież w chwilach wolnych od nauki.



Jeśli się chce zostać prawdziwym artystą trzeba długie godziny spędzać przy malowaniu martwych natur.

Tekst i fot. K. Jabłoński



Na basenie instruktor jak rekrutów musztruje młode dziewczęta.



Przypominacie sobie sceny z filmu Fanfan Tulipan? Tutaj wygląda to mniej groźnie, ale jest nie mniej emocjonujące.



Całe skrzydło Pałacu Młodzieży poświęcone jest kulturze fizycznej. W obszernych halach odbywają się mecze siatkówki i koszykówki.